6 STRON — *W numerze: SPRAWY OŚWIATY I KULTURY* — CENA: 6 PENSÓW

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — POLISH WEEKLY — PRICE SIXPENCE (in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień — ***Dnia 17 maja 1947 r*** — **Rok IX. Nr. 19**

KRAJ I EMIGRACJA

Jest to temat niekończących się i bolesnych dyskusji, artykułów i broszur, utworów literackich — bo żywy nie tylko dla nas tu na obczyźnie — teraz, ale i przed stu laty; jakże często, głęboko i aktualnie przemawiający do nas z dzieł naszych wieszczów lub wypowiedzi polityków.

Kraj nasz częściej i dotkliwiej od innych bywał narażony na ciężkie doświadczenia emigracyjne, ale podlegały im również inne narody — i niezawodnie są wspólne prawa, które kierują życiem każdego uchodztwa z odmianami, zależnymi od czasu i miejsca.

Wszechstronne rozważenie przyczyn i skutków różnych emigracji jako ruchów narodowych zależnie od warunków — byłoby wdzięcznym zadaniem i miałoby doniosłe znaczenie w obecnym okresie krystalizowania się form istnienia naszego uchodztwa. Zamiarem tego artykułu jest tylko uszeregowanie myśli, często wypowiadanych w ośrodkach polskich W. Brytanii i Niemiec — jako przyczynek do dalszych rozważań.

Można się spierać o to, czy jest słuszną rzeczą pozostawanie w obecnych warunkach na obczyźnie ludzi, którzy w Kraju mają obowiązki rodzinne lub mogą tam liczyć na możność pracy; czy dla utrzymania aktualności problemu za granicą potrzebna jest duża masa, czy też mniej liczna, lecz sprężysta organizacja „elitarnego" uchodztwa, świadomego swych sił i zadań; — lecz w każdym wypadku powrót czy pozostanie na obczyźnie winno być zadecydowane indywidualnie i świadomie, po rozważeniu wszystkich trudnych momentów za i przeciw, jednak zawsze w poczuciu nie tylko i bezpieczeństwa własnego, ale również rzeczywistej możliwości pracy dla swoich.

Faktem jest jednak, że *emigracja istnieje*, a przyczyny jej są znane dostatecznie i na tyle ważkie, że setki tysięcy ludzi wyrzeka się najdroższego skarbu, jakim jest życie w kraju rodzinnym i praca na niwie ojczystej; skazuje siebie na tęsknotę i tułaczkę, na rozpoczynanie życia od nowa wśród obcych dlatego, że w obecnych warunkach politycznych nie wierzy w celowość wysiłków lub wprost woli oddychać wolnym powietrzem Zachodu.

A skoro tak jest, że ten bolesny przejaw życia narodowego ma i będzie miał miejsce zapewne przez szereg lat dalszych, to nie jest rzeczą obojętną, w jaki sposób można go wykorzystać dla wzmożenia wysiłku twórczego naszego narodu, tak bardzo osłabionego przez wojnę — nawet wówczas, jeżeli milionowa fala ostatniego uchodztwa zmaleje o kilkaset tysięcy po ukończeniu powojennego procesu fermentacyjnego.

W tym celu rozpatrzmy *najważniejsze założenia*, którymi kieruje się emigracja — a które są chyba uznane przez wszystkich.

1. *Kraj i emigracja* — acz nierówne liczebnie — *stanowią nierozerwalną całość* i winny się uzupełniać wzajemnie w swej pracy. Uchodztwo przymusowe powstało na skutek wrogich działań wojennych; narasta dalej i trwa po wojnie pod wpływem przymusowej sytuacji politycznej. — A więc „kopanie przepaści" a nawet zasadnicze przeciwstawianie Polaków w Kraju Polakom na obczyźnie jest również akcją przeciw interesom narodu. Może być tylko mowa o przeciwstawianiu Polaków okupantowi czy narzuconemu reżimowi politycznemu, nie zaś prawdziwych Polaków „tam" i „tutaj".

2. Emigracja nie jest wyłącznie i tylko protestem przeciwko narzuconemu porządkowi rzeczy; *ma ona do spełnienia pozytywne zadania twórcze*, których Kraj obecnie spełnić nie może.

Kraj musi żyć i przetrwać, a więc iść na kompromisy gospodarcze; musi pracować nad swą odbudową, nadrobić ciężkie straty wojenne, przeciwstawiając się planowej i postępującej sowietyzacji życia przez swą tężyznę duchową; nie może jednak obecnie walczyć otwarcie z najeźdźcą fizycznym i duchowym.

Do zadań emigracji należą: utrzymanie ciągłości prawowitej władzy; walka o sprawiedliwość na terenie międzynarodowym i o przywrócenie istotnej wolności; utrzymanie duchowej łączności z Zachodem, niweczonej przez Wschód wbrew tysiącowi lat naszej historii; przygotowanie rezerw fachowej inteligencji na wypadek zlikwidowania jej szczupłych zasobów w Kraju.

Obecna liczebność naszego uchodztwa wojennego nie przekracza miliona. Jest to więc ok. 4% obecnej ludności Kraju w jego nowych granicach. A jednak forsowne i bezwzględne prowadzenie lub stałe upominanie się przez wschodniego patrona o wzmożenie akcji repatriacyjnej nie tylko w odniesieniu do Polaków, lecz również wszystkich innych narodowości zza „żelaznej kurtyny" — świadczy dobitnie o tym, jak wielkie znaczenie przywiązuje on do zlikwidowania niedogodnego dla jego planów uchodztwa politycznego.

3. *Dla spełnienia swych zadań — emigracja musi zająć czynną postawę.*

W tym celu powinna przede wszystkim zdobyć zdrowe i trwałe podwaliny własnego bytu, bez których przeobrażenie wewnętrzne i samowystarczalność gospodarcza nie są w ogóle możliwe. Zasługi wojenne, przelana krew ani cierpienia nie zmuszą obcych do pracy za nas; mogą jedynie potwierdzić nasze prawa, dopomóc w zbliżeniu z innymi narodami; powinny zapłodnić nas i dalsze pokolenia wytrwałością i hartem.

Przyjęcie tej zasady zmusza do wytężonej współpracy z otoczeniem, wejścia do życia ekonomicznego krajuterenu wychodztwa, utworzenia własnych placówek i wpływów przy jednoczesnym sprężystym zorganizowaniu się wewnętrznym. Odcięcie się od społeczeństwa obcego i zasklepienie we własnym kręgu nie może dać tych możliwości. Konieczne jest zdobycie jak największej ilości istotnych, ważnych stanowisk, bo tylko wówczas można będzie pomóc sobie wzajemnie i dźwignąć skutecznie sprawę polską. Cel ten winien osiągnąć każdy na swym odcinku pracy.

4. Jednak przy takim postawieniu sprawy wpadamy niejako w sprzeczność: dążąc do spotęgowania wkładu emigracji do sprawy polskiej — narażamy a może nawet skazujemy część jej na wynarodowienie. Nie ulega bowiem wątpliwości, że część uchodztwa wsiąknie w obce społeczeństwo lub pozostanie na obczyźnie.

Stronnikom pomysłów masowego osiedlenia dziesiątków tysięcy Polaków na wydzielonych obszarach w ten sposób, by wytworzyć kolonie wyłącznie polskie o normalnym przekroju społecznym — należy z góry odpowiedzieć, że w obecnych czasach tworzenia się lub ochrony własnych organizmów narodowych — przyjmowanie przez nie większych „nierozpuszczalnych" ciał nie jest ani popularne, ani też strawne.

Należało by raczej dążyć do polepszenia warunków osiedleńców przez *podniesienie wartości naszej robocizny*, iść drogą skupiania się w odpowiednio dobrane zespoły fachowe czy rzemieślnicze, zakładania warsztatów czy spółdzielni — a przede wszystkim *krzewienia ducha polskiego w rodzinach i wśród młodzieży.*

Polak będzie wówczas zdolny wykazać swą czynną miłość Ojczyzny, nawet wtedy, gdy przyjmie obywatelstwo obce, lub może już nie potrafi mówić poprawnie po polsku. Tę smutną rzeczywistość musimy odważnie już teraz przewidywać, pamiętając, że Kościuszko, Paderewski czy Curie-Skłodowska nie przestali być prawdziwymi Polakami, gdy pracowali również dla swej nowej przybranej ojczyzny.

5. *Każda emigracja podlega właściwym sobie chorobom społecznym.* Mają one swe źródło w odcięciu jej od żywego organizmu narodowego i w sztucznym przesadzeniu na grunt obcy. Kraj w mniejszym lub większym stopniu odczuwa tę amputację, bo zdrowy organizm zasklepia z czasem tę ranę. Część odcięta — nie mając normalnego dopływu życiodajnej krwi z organizmu narodowego czy też soków odżywczych z ziemi ojczystej — bardzo łatwo ulec może procesowi gnilnemu, jeżeli nie utrzyma tej łączności lub nie wytworzy dość szybko w sobie sił żywotnych. Na przeszkodzie stają tutaj: odczucie tymczasowości pobytu poza Krajem, niepewność losu; brak decyzji wewnętrznej powoduje zastój, gorzej — bo zanik woli lub jej paraliż, a co za tym idzie — rozkład moralny.

I dlatego podstawowym warunkiem zdrowia uchodztwa jest decyzja indywidualna każdego z nas, co pocznie ze sobą dalej. Najlepszą odtrutką — *wytężona praca.*

Kto ma wracać do Kraju — niech jak najprędzej wraca; kto pozostaje na obczyźnie — musi zadysponować sobą, bo nikt inny nie zadecyduje za niego: każdy ma inne obowiązki rodzinne, inny fach, środki, wiek czy zdrowie. Męczący brak danych do powzięcia postanowienia trzeba zastąpić przyjęciem określonego założenia — np.: „muszę zorganizować sobie życie i pracę na 3 — 5 lat". Lepiej się omylić, niż trwać w zgubnej bezwładności.

Objawy „choroby emigracyjnej" potęgują się przez wycieńczenie wojenne i wady narodowe. Nabierają one jaskrawości na tle obcym, podobnie jak dodatnie strony i tęsknota za Krajem. Poddawanie się jej i roztkliwianie podcina siły wewnętrzne na równi z bezczynnością. Trzeba zacisnąć zęby, naprężyć mózg i muskuły, bo przecież od zdrowia uchodztwa zależy nie tylko przetrwanie burzy i wymarzony powrót, lecz przede wszystkim wypełnienie zadań, jakie na nim ciążą.

ANTONI WEJTKO

PRZYSTANEK

Nie ma bodaj rozsądnego powodu, byśmy sobie obecnie, o naszych na wychodztwie widokach, nie tylko mówili nieprawdę, czego bez szkody nie robi się nigdy, lecz także nie powiedzieli sobie prawdy, co się czasem z pożytkiem odkłada na jutro.

Ale ostatnie jutro to jest już wczoraj.

Chwilą zwrotną miały być t.zw. wybory w Polsce.

Nie dla nas. Myśmy w ogóle nie uznali zejścia z drogi prawa i wejścia na drogę bezprawia w Polsce i wobec Polski w postanowieniach w Jałcie ani też niczego opartego na tych bezpodstawnych podstawach. Nie nasza była to granica próby.

Ale nasi sojusznicy z czasu wojny, Brytyjczycy i Amerykanie, współsprawcy postanowień w Jałcie z 12.2.45 wraz z Rosją, uczynili ze swobodnych i czystych wyborów naczelny i rozstrzygający warunek uznania nowego stanu rzeczy w Polsce już w samych postanowieniach krymskich. Następnie, gdy wybory się odwlekały, dopominali się o nie wielokrotnie. Wreszcie, gdy po roku z górą w t.zw. głosowaniu ludowym z 30.6.46 zaczęto fałszować pojęcie wyborów a w ustawie wyborczej z 22.9.46 zrobiono z niego pośmiewisko, w trzech kolejnych notach brytyjskich i amerykańskich do Warszawy, z sierpnia 1946, listopada 1946 i stycznia 1947, przypominano ten warunek swobodnych i czystych wyborów, a jednocześnie w wielokrotnych oświadczeniach urzędowych, zwłaszcza w Izbie Gmin, bardzo stanowczo uwydatniano rozstrzygające znaczenie tego warunku.

Krótko mówiąc, we wszystkich ówczesnych oświadczeniach i notach, aż grzmiało:

— ...ale, jeżeli nie będzie wolnych i czystych wyborów... no to zobaczycie ... *vous verrez ce que vous verrez!*

T.zw. wybory w Polsce odbyły się 19.1.47, a wówczas, na tle zgodnej oceny w świecie tego urągowiska, rządowi rzecznicy brytyjscy i amerykańscy z prezydentem Trumanem na czele bez ogródek stwierdzili, że było to jedno wielkie oszustwo.

No i co?

No i nic.

Po powrocie z Moskwy, z czterogodzinnym postojem w Warszawie 27.4.47 wieczorem i rozmowie tam z pp. Cyrankiewiczem i Modzelewskim, p. Bevin, w Izbie Gmin 30.4.47, odpowiadał na parę krótkich pytań poselskich dotyczących Polski.

Na zapytanie przypominające, iż rząd oświadczył, że będzie oceniał rząd w Warszawie według jego postępowania — (główną sprawą miały być wybory) — p. Bevin odpowiedział, że... nadal ocenia go (*are continuing to judge*) według postępowania; a o wyborach ani mru-mru.

Dotychczas, wedle własnego oznaczenia sobie chwili, czekano do wyborów, a teraz czeka się... nadal.

Następnie p. Bevin dodał, że najlepiej by było, gdyby każdy Polak w obozie uchodźczym za granicą lub w Wielkiej Brytanii powrócił do kraju.

Czy w tym kraju jest wolność czy nie, to uchodzi uwagi brytyjskiego ministra spraw zagranicznych po wojnie o wolność narodów, a także po tylu zobowiązaniach wobec Polski i Polaków, walczących twardo i wytrwale obok żołnierzy, marynarzy i lotników brytyjskich.

Niebawem, 5.5.47, p. Bevin zawiadomił Izbę Gmin, że rząd brytyjski postanowił obecnie ratyfikować umowę pieniężną z rządem w Warszawie sprzed roku, co wówczas wstrzymano właśnie w oczekiwaniu wolnych i czystych wyborów.

Widoki są więc... nadal takie same.

Brytyjczycy i Amerykanie minęli, jakby nigdy nic, słup na drodze, który sobie sami zatknęli, chociaż jak wskazuje wyraźnie obecna polityka amerykańska Truman-Marshall, nie zamierzają dogadzać Rosji.

Wychodztwo polityczne polskie, stojące na gruncie ciągłości prawnej Państwa Polskiego i nie wyrzekające się istniejących na jego rzecz zobowiązań zagranicy, a powołane do obrony tych wielkich należności, nie minie tego przystanku z dawna wskazywanego a, okazuje się, zwodniczego, bez zwarcia się w sobie, by w trudnych... nadal warunkach, według lekkiego określenia a ciężkiego słowa ministra spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii, sprostać zadaniu.

Dźwignią zwartości powinien stać się wzmocniony wysiłek ku zgodzie i zgodnemu działaniu.

* * *

W rzeczywistości niewiele mamy miejsca na spory. Ścieżynka polskiej polityki narodowej na wychodztwie jest bardzo wąska i bardzo prosta. Nie ma gdzie krążyć i zbaczać. A gdy idzie się do jednego celu i dróg nie ma się wielu, spory łacno bywają tylko potrącaniem się w ciasnocie.

Owszem, trzeba ciągle poglądy tworzyć i ciosać i jedne drugimi nadzorować i udoskonalać. A więc i przeciwstawienia składają się na tę twórczość, w której żywość, nawet porywcza, jest lepsza od gnuśności, nawet zwanej trzeźwą. Bez tego nie byłoby ruchu myśli.

Zresztą nie masz wskazania słuszniejszego niż — jak zalecał Szczepanowski — wolność w myśleniu, karność w działaniu.

Poglądy, by trafić w umysły, upodabniają się do pocisków, — to też zrozumiałe, — więc tną, rąbią, przeszywają.

Dlatego też bywa w nich zwykle, obok treści, niemało świstu i szumu.

Jeden zawoła:

„Przy całym swoim anty-sowietyzmie gotów jestem jechać w razie wojny do Warszawy, by tam walczyć z próbami tworzenia nowej Armii Krajowej, nowego rządu podziemnego finansowanego przez Amerykę, nowych powstań Wilna i Warszawy, słuchania radia z Waszyngtonu o natchnieniu narodów i nowych spadochroniarzy".

Podpis: Stanisław Mackiewicz (Cat) w piśmie „Lwów i Wilno" z 20.4.47.

A drugi:

„Społeczeństwo, które strzela, nigdy nie da się zbolszewizować. Bolszewizacja zapanowuje dopiero, gdy ostatni żołnierze wychodzą z ukrycia i posłusznie stają w ogonkach. Właśnie w Polsce gasną dziś po lasach ostatnie strzały prawdziwych Polaków, których nikt na świecie nie chce nazywać bohaterami. W sądach rozpoczyna się okres pokajania się, a na emigracji woła się wielkim głosem: nie strzelać! nie dać się sprowokować! wytrwać spokojnie!"

Podpis: Józef Mackiewicz w tygodniku „Wiadomości" z 4.5.47.

Czytelnik obu tych ujęć, świetnych w wyrazie i gromkich w brzmieniu, powie sobie:

— Rozumiem. Józef wybiera się tajnie na spadochronie w polski las strzelający, by nie ustał. A Stanisław za nim jedzie jawnie do stolicy, by walczyć z tymi próbami. Co to będzie?

Czytelnik, który tak pomyśli, będzie chlubną ofiarą dwu ciętych piór.

Po prostu bracia Mackiewicze, zamiast w domu przy stole, rozmawiają na łamach dwu pism o bardzo a bardzo trudnej sprawie walki narodu z najazdem i niewolą. Który z nich ma słuszność? Na pewno, zupełnie na pewno, najniezawodniej na pewno, obaj, tj. obaj razem a żaden osobno.

Kto by słuchał tylko Stanisława, sądziłby:

— Ktokolwiek myśli o przygotowywaniu oporu zbrojnego w Kraju jest mniej lub więcej świadomie na usługach obcej polityki.

Kto by słuchał tylko Józefa, sądziłby:

— Ktokolwiek powstrzymuje opór zbrojny w Kraju godzi się nie tylko na niewolę, lecz i na znieprawienie nią społeczeństwa i poddanie się jej.

Właściwie, w takim przypadku, dobrze by było posłuchać jeszcze i Jakuba — a mianowicie apostoła Jakuba — który w swym liście powszechnym mówi:

— Bracia mili, niech będzie wszelki człowiek prędki ku słuchaniu, a nierychły ku mówieniu i nierychły ku gniewowi... *Fratres mei dilectissimi, sit autem omnis homo velox ad audiendum, tardus autem ad loquendum et tardus ad iram.*

Rzecz bowiem w tym, że walka narodu z najazdem i niewolą to sprawa trudna pośród trudnych w świecie i bardzo złożona. To właśnie dzieje naszego półtora stulecia pod obcymi panowaniami, na przemian pracy od podstaw i powstań, życia jawnego i tajnego. Ileż ocen i sądów, zapalnego podziwu i karcącej goryczy, zachęt i ostrzeżeń, padło w to wielkie zagadnienie bytu narodu. A nigdy bodaj żaden pogląd skrajny nie zawarł całej prawdy. Co więcej, niemal nieświadomy zmysł życia narodu, tak właśnie jak nasz usposobionego, miał tu zawsze głos nie mniejszy niż najsumienniejsza praca umysłów.

Jeśli nawet w tej sprawie skutecznego oporu przeciw niewoli, odwiecznej u nas doświadczeniem i doświadczeniami, nie ma nakazów uproszczonych a wszystko obejmujących, cóż dopiero w ogólnych i poszczególnych sprawach, które zjawiają się w biegu zdarzeń dzisiejszych i w dzisiejszych tak odrębnych splotach i więzach bytu narodu?

Wszystko trzeba rozważać, owszem, śmiało i wyraźnie, ale nie odsądzając się wzajemnie od zdrowych poczuć i zdrowego rozsądku przedwczesnymi, lub zgoła niewczesnymi przykazaniami z dnia na dzień kutymi nie w twardym kruszczu prawdy, lecz nieraz tylko w najpodatniejszych na wszystko, pustych słowach. Według doraźnych i powierzchownych, czasem aż pożal się Boże, wskazówek sypią się podziały na lepszych i gorszych, jasnowidzących i ślepych, mocnych i słabych. W rzeczywistości zaś i ci i tamci tego samego chcą i tak samo myślą, a zgoda jest nieodzownie potrzebna na być lub nie być.

* * *

Niezgoda rozsadzała nasze życie narodowe nawet w pomyślnych okresach niepodległości państwa.

Dzisiaj ustrój ciągłości prawnej na obczyźnie — gdy kraj jest nie tylko w niewoli obcej, ale nadto pod pozornymi rządami władz narzuconych i mieniących się polskimi, a zagranica, współwinna, przymruża oczu i nie chce widzieć prawdy — nie ma zaiste łatwych warunków bytu.

Jest to łódź na przestworzu niespokojnych wód wśród niepomyślnych wichrów.

Utrzymanie przeto tego ustroju ciągłości prawnej, zagrożonego w każdej burzy na każdym zakręcie w toku zdarzeń, jest zadaniem trudnym, któremu wychodztwo polityczne polskie nie sprostałoby w waśniach i rozterkach. Naczelnym obowiązkiem obywatelskim jest zgodna dbałość wszystkich o nienadwątlanie podstaw tego ustroju ciągłości prawnej i zarazem wzmacnianie go najlepszymi siłami u steru i u wioseł. Nie ma tu pola do beztroskich rozgrywek, w których może i łatwo by było zwyciężyć w tę czy ową stronę, a wtedy opatrzeć się, że pokład ustroju ciągłości prawnej usunął się spod stóp i zwyciężyło się w pustce.

STANISŁAW STROŃSKI

Przegląd tygodniowy

Dolary i idee

W ANTRAKCIE

Przeżywamy obecnie w polityce międzynarodowej wyraźnie okres przejściowy. Konferencja w Moskwie zamknęła pewien okres w stosunkach między byłymi sojusznikami, ale następna jeszcze się nie rozpoczęła. Mocarstwa są niczym bokserzy na ringu, których gong rozdzielił na chwilę: starają się zaczerpnąć oddechu, odsapnąć i — szykują się, by znowu skoczyć sobie do oczu. W poszczególnych stolicach ciągle jeszcze czyniony jest bilans konferencji, wyciągane są wnioski i snute przewidywania, co teraz zrobi przeciwnik. Wszędzie czynione są przygotowania do nowych posunięć. Z chwilą gdy porozumienie okazało się niemożliwe, mocarstwa zachodnie muszą działać, nie oglądając się na Rosję. P. Marshall powiedział, że muszą działać bez zwłoki. Ale na czym polegać ma to działanie?

Wszędzie na Zachodzie możemy zaobserwować wahania, niepewność, sprzeczności.

W St. Zjednoczonych, gdzie determinacja jest największa, nie jest rzeczą pewną, czy prezydent Truman i jego sekretarz stanu p. Marshall mogą pociągnąć za sobą Kongres; posłowie amerykańscy z niepokojem zadają sobie pytanie, czy ta polityka pomagania krajom wolnym, broniącym się przed komunizmem, nie będzie zbyt kosztowna? Uchwalili 406 milionów dla Grecji i Turcji, ale obcięli o 160 milionów kredyty na pomoc dla krajów zdewastowanych oraz kredyty na propagandę radiową. Nie jest to polityka konsekwentna.

W W. Brytanii wzmaga się ofensywa elementów pro-sowieckich, które chcą odciągnąć W. Brytanię od Ameryki. Zbliżający się kongres *Labour Party* w Margate rzuca cień na politykę brytyjską, jak tego dowodzi choćby ustępstwo na rzecz opozycji lewicowej w sprawie zredukowania czasu służby wojskowej z 18 miesięcy na 12.

We Francji decyzja zerwania z komunistami powzięta została z dużym ociąganiem się i bez entuzjazmu; wprawdzie powoli Francja zbliża się do obozu zachodniego, a w szczególności do St. Zjednoczonych, ale jej przyszła polityka wciąż jeszcze stoi pod znakiem zapytania.

NIEOCZEKIWANA KORZYŚĆ Z KONFERENCJI W MOSKWIE

Nad wszystkim góruje oczywiście sowiecki znak zapytania. Jak silna jest Rosja? I do czego zmierza? Jej dalsze cele są coraz lepiej rozumiane, natomiast nigdy nie wiadomo, jakimi drogami będzie w najbliższym okresie do nich zmierzała.

Najcenniejszym wynikiem konferencji moskiewskiej okazał się niespodziewanie fakt, że elita dziennikarzy anglosaskich mogła na miejscu poznać rzeczywistość sowiecką. W ciągu ub. tygodnia prasa angielska pełna była reportaży z Rosji takich, jakie nie co dzień są możliwe, gdyż korespondenci stale przebywający w Moskwie nie mają swobody pisania: grozi im wydalenie, jeśli napiszą prawdę, nie mówiąc już o tym, że cenzura niczego krytycznego im nie puści. Natomiast korespondenci specjalni, którzy pojechali tylko na konferencję, mogą po powrocie pisać, co myślą naprawdę. Trzeba przyznać, że nie omieszkali skorzystać z tej okazji.

Opinie ich były wyjątkowo zgodne bez względu na kierunek polityczny. Wszyscy podkreślali straszliwe spustoszenia, w których wyniku Rosja cofnęła się o całe lata w rozwoju. Wszyscy są przekonani, że Rosja jest tak słaba, iż nie może myśleć o wojnie. Wszyscy wreszcie, a już najbardziej przedstawiciel socjalistycznego „*Daily Herald*", byli uderzeni panującą w Sowietach nierównością — przywilejami biurokracji partyjnej i nędzą szerokich mas.

Czytelnik polski nie znalazł w tych reportażach żadnych odkryć: znamy, zbyt dobrze niestety znamy, prawdę o sowieckiej rzeczywistości. Natomiast dla czytelnika brytyjskiego, karmionego do niedawna wyłącznie literaturą prosowiecką, lektura ta była bardzo pouczająca.

NOWA RELIGIA

Czy okaże się też pożyteczna, będzie zależało od wniosków, jakie zostaną wyciągnięte z poczynionych spostrzeżeń. Jest rzeczą niezmiernie doniosłą zdawać sobie sprawę z tego, że Rosja jest dziś bardzo słaba i niezdolna do wojny; ale jest rzeczą jeszcze donioślejszą zrozumieć, że choć słaba militarnie, Rosja jest silna pod względem politycznym, posiadając potężną broń ideologiczną. Równie ważny jest fakt, że czas pracuje dla Rosji. Dlatego też rozumowanie, mówiące, że można spać spokojnie, bo Rosja jest słaba i niezdolna do wojny, byłoby równoznaczne z samobójstwem.

Nie wydaje się na szczęście, by w Waszyngtonie istniała skłonność do rozumowania tego rodzaju. Amerykanie zdają sobie sprawę z tego, że muszą się śpieszyć. Nie jest natomiast pewne, czy rozumieją już w pełni istotę zagadnienia i niebezpieczeństwa. Zbyt są przesiąknięci materializmem i zbyt wierzą w potęgę dolara, by móc uświadomić sobie, jaką siłę posiada komunizm, który przybrał charakter religii, mającej wszędzie w świecie fanatycznych i gotowych na wszystko wyznawców.

Na pierwszy plan w reportażach brytyjskich z Moskwy wysunął się artykuł Aleksandra Clifforda w „*Daily Mail*", ostrzegający, że komunizm stanowi wyzwanie rzucone cywilizacji chrześcijańskiej — wyzwanie, jakiego nie było od czasów islamu. Jest to religia, której wyznawcy są przekonani, iż przyszłość należy do nich i że mogą czekać. Ponieważ komunizm jest kwestią wiary, nie można zniszczyć go, wskazując na luki w jego filozofii.

Clifford sądzi także, że bomby nie mogą zwalczyć komunizmu, co nie jest jednak całkiem bezsporne, gdyż komunizm nie byłby zbyt groźny, gdyby za jego ideą nie stała Rosja; całe zło wynika z tego, że idea ta służy imperializmowi rosyjskiemu. Zdaniem reportera „*Daily Mail*" dolary są silniejszą bronią, niż bomby, co też nie jest bezsporne. Natomiast z pewnością słuszna jest konkluzja głosząca, że jedyną prawdziwą odpowiedzią jest „inna wiara — pozytywna i konstruktywna wiara, mogąca opanować umysły ludzi i uczynić z nich krzyżowców".

PRÓBA WE FRANCJI

Nie doceniając strony ideologicznej, St. Zjednoczone wyraźnie stoją na stanowisku, że komunizm prosperuje tam, gdzie panuje nędza, kryzys i bezrobocie. Stąd ich plany gospodarczego uzdrowienia Europy zachodniej, aby uodpornić ją na komunizm.

Terenem szczególnie zaciętej bitwy będzie z pewnością w nadchodzących miesiącach Francja. Decyzja socjalistów pozostania w rządzie bez komunistów była krokiem odważnym i godnym uznania, ale byłoby rzeczą przedwczesną zbytnio się cieszyć z wyjścia komunistów z rządu. Trzeba pamiętać, że to nie oni zostali z rządu wyrzuceni, lecz że sami wyszli — niewątpliwie w przekonaniu, że jeśli nie zaraz, to za parę miesięcy wrócą, silniejsi niż kiedykolwiek.

Mogą oczywiście mylić się — w różnych swych posunięciach taktycznych komuniści mylą się wcale często. Ale konieczny będzie poważny wysiłek innych ugrupowań, aby poprzeć próbę walki z inflacją w obliczu kampanii komunistycznej na rzecz zwyżki cen. Nieodzowna też będzie pomoc amerykańska na wielką skalę.

POLSKIE JAJKA I SOWIECKA DYPLOMACJA

W każdym razie faktem jest, że polityka francuska orientuje się w tej chwili wyraźnie ku współpracy z mocarstwami Zachodu, a w szczególności ze St. Zjednoczonymi. Nie ma już mowy o dalszych próbach kroczenia „pośrodku", ani też pośredniczenia pomiędzy Zachodem, a Rosją. Tym smętniejszym paradoksem jest, że jednocześnie W. Brytania jak gdyby wkraczała na tę drogę, z której schodzi Francja.

Rosja próbuje obecnie odciągnąć W. Brytanię od Ameryki przynętą natury gospodarczej, skoro zawiodły argumenty polityczne. Obiecuje zboże w zamian za maszyny angielskie, co jest rzeczą ponętną, gdyż za zboże amerykańskie musi W. Brytania płacić dolarami. Ale dostawy sowieckie zależą od tegorocznych zbiorów... Obiecuje też drzewo, którego brak właśnie zmusił rząd bytyjski do zredukowania programu budowy domów.

Układ handlowy z warszawską agenturą Sowietów ofiarowuje W. Brytanii węgiel polski oraz jajka i inne produkty. Z triumfem oznajmia prokomunistyczne pismo niedzielne „*Reynolds News*", że polityka gospodarczej współpracy z Sowietami i ich satelitami oznacza „*Eggs and Bacon*". Komuniści wyraźnie usiłują trafić do serc Brytyjczyków przez żołądek...

Jednakże na tej płaszczyźnie Moskwa w gruncie rzeczy niewiele ma W. Brytanii do zaofiarowania. Aczkolwiek trudno jest, być może, zwalczyć ideę dolarami, to jeszcze trudniej — walczyć z dolarami za pomocą jajek!

Londyn, 11 maja 1947.

ALEKSANDER BORAY

W oczach obcych

Napróżno szukało się w ostatnim tygodniu komentarzy na temat wyraźnej zmiany w ustosunkowaniu się rządu brytyjskiego do reżimu narzuconego Polsce, która znalazła wyraz m.in. w przyjaznym charakterze rozmowy p. Bevina z premierem rządu warszawskiego oraz w ratyfikacji układu finansowego, uprzednio odwlekanej ze względu na niedotrzymywanie przez rząd warszawski jego uroczystych zobowiązań wyborczych. Jedynie jeden z mniejszych tygodników „*Whitehall News*" zabrał głos na ten temat, pisząc w notatce zatytułowanej „Zapomniane polskie wybory":

„*Wolta p. Bevina w ub. tygodniu w stosunku do rządu warszawskiego, wyłonionego ze sfałszowanych wyborów w Polsce, musiała wywołać głębokie rozczarowanie wśród tych, którzy podziwiali ministra spraw zagranicznych za prostolinijność jego polityki i niedbanie o tanią popularność.*

„*Jego przyjazne uwagi w Izbie w ub. wtorek na temat rozmowy z p. Cyrankiewiczem, szefem narzuconego przez komunistów rządu w Warszawie, oraz porzucenie jego dawniejszej decyzji uzależnienia ratyfikacji układu finansowego z tym rządem od wolnych wyborów w Polsce, niewątpliwie ułatwi pozycję p. Bevina na nadchodzącej konferencji Labour Party w stosunku do jego prosowieckich krytyków. Jednocześnie jednak dowodzi smutnego faktu, że nawet człowiek jego kalibru nie może uniknąć drogi oportunistycznej wygody (expediency)*".

Zapewne dowiemy się czegoś więcej o motywach p. Bevina, jak i o reakcji opinii brytyjskiej podczas nadchodzącej debaty w Izbie. Dlatego też wypadnie powrócić do tej sprawy za tydzień.

*

W Ameryce nie zapomniano o oszustwie wyborczym, aczkolwiek również i St. Zjednoczone nie wyciągnęły z niego żadnych konsekwencji. Do utrzymywania sprawy polskiej na porządku dziennym przyczynia się akcja rozwijana przez b. ambasadora w Warszawie p. Bliss Lane'a, który konsekwentnie wciela w życie swą zapowiedź „rozpowszechniania prawdy o tragedii Polski", w imię czego zgłosił swe ustąpienie.

P. Bliss Lane nie przestaje ostrzegać, że Polska znajduje się na drodze do zupełnej sowietyzacji; nie daje się wprowadzić w błąd różnym posunięciom, które niektórzy posłowie do Izby Gmin uważają za dowody „demokratyzacji" reżimu. Niemniej nie sądzi, by sprawa polska była przegrana. W ostatnim swym przemówieniu oświadczył on m.in.:

„*Nie uważam Polski za straconą. Pozycja Polski posiada znaczenie strategiczne, a broniący jej Polacy stawiają najsilniejszy opór presji totalnego komunizmu. Sprawa Polski posiada symboliczne znaczenie dla Amerykanów odnośnie wszystkich problemów, których źródłem jest Rosja*".

„*Aby zapobiec powtarzaniu się sytuacji, jaka powstała w Polsce, musimy zacząć mówić do Rosji zrozumiałym dla niej językiem. Przestańmy używać argumentacji z czasów 1941 roku, gdy serdeczna przyjaźń łączyła Sowiety z nazistami. Należy więc:*

1. *Zastosować nacisk gospodarczy, który jest zawsze skuteczny.*
2. *Nie zwracać uwagi na groźby delegacji sowieckiej opuszczenia konferencji.*
3. *Uważać pomoc dla Grecji i Turcji za ostrzeżenie dane Sowietom.*
4. *Stosować taktykę sekretarza stanu Marshall'a — nieodstępowanie od zasad.*

Należy skończyć z polityką „appeasement'u", ponieważ nie doprowadzi ona do niczego. Cele Hitlera i Stalina tylko pozornie różnią się od siebie. Przynoszą one to samo uciemiężenie i teror, choć znakiem pierwszego była swastyka, a drugiego jest sierp i młot".

Rosnące zrozumienie tej prawdy przez Stany Zjednoczone to największa dziś nadzieja świata.

LECTOR

Polska pod okupacją

O pozostanie w obrębie Zachodu

KATOLICKIE POSTULATY KONSTYTUCYJNE

Biskupi polscy opracowali memoriał w sprawie katolickich postulatów konstytucyjnych. Zdaniem biskupów założenia konstytucji powinny odpowiadać polskiemu charakterowi narodowemu i ideologii chrześcijańskiej, z którą Polacy są związani od stuleci. W szeregu punktów memoriał formułuje m.in. postulaty odnośnie stanowiska człowieka w państwie i wspólnocie społecznej. Oto parę wyjątków charakterystycznych.

„*Człowiek nie jest rzeczą ani bezwolnym pyłkiem kosmicznym, lecz osobowością wyposażoną w rozum i wolę, odpowiedzialną za swe czyny, obdarzoną przez Stwórcę bezspornymi prawami i powołaną do życia wiecznego... Państwo nie jest instytucją dla siebie, lecz dla człowieka. Przeto człowiek nie może wchodzić w organizm państwa jako jego niewolnik, ani jako przymuszony zwolennik grupy rządzącej. Nie wolno ujarzmiać go na rzecz zbiorowości lub partii dzierżącej władzę. Niezdrowa jest państwowość, która gnębi moralnie obywatela przynagleniami, sprzecznymi z jego przekonaniem i sumieniem...*"

W dalszym ciągu memoriał biskupów stawia szereg konkretnych postulatów:

„*Wolność obywatelską pojmować należy jako wolność osobistą, jako wolność wierzeń religijnych i kultu, jako wolność przekonań, słowa, pisma, zrzeszania się oraz jako swobodę od przymusowego przynależenia do grup politycznych i swobodę wyboru organizacyj zawodowych...*

„*Konstytucja powinna zapewnić obywatelom równość w tym znaczeniu, że obywatele będą traktowani jednolicie przez ustawodawstwo i administrację państwową, że wszystkim umożliwiony będzie udział w materialnych i duchowych dobrach narodu i że wszyscy będą mieli prawną możność stworzenia sobie i rodzinie uczciwą pracą warunków godnych człowieka. Żadne osoby ani grupy nie powinny mieć przywilejów politycznych lub materialnych, ani cieszyć się bezkarnością. Nikt nie może być pozbawiony obrony prawnej. Konstytucja powinna poręczyć prywatną własność obywateli, własność ruchomą i nieruchomą, własność ziemi i warsztatów pracy... Konstytucja powinna zabezpieczyć prywatną inicjatywę gospodarczą poza wypadkami, gdy rzeczywiste potrzeby państwowe domagają się jej ograniczenia. Konstytucja powinna zapewnić rodzinom katolickim chrześcijańskie wychowanie dzieci...*"

Kościół Katolicki przyniósł nam w zaraniu dziejów idee Chrześcijaństwa i kultury Zachodu i stał zawsze wiernie na ich straży — a dziś znowu nam je przypomina. W Polsce dzisiejszej reżim nasłany z zewnątrz chce nam narzucić, w interesie obcym, odmienny ustrój życia, odmienne poczucie prawa i inny typ człowieka. Dlatego dobrze się stało, że przedstawiciele instytucji stojącej z dala od walk partyjnych, przypomnieli społeczeństwu polskiemu te idee będące najistotniejszą treścią kultury polskiej, związanej z Zachodem — a w Polsce dnia dzisiejszego tak zaprzepaszczane.

DEMOKRACJA AMERYKAŃSKA

W „Tygodniku Warszawskim" (nr. 13) Stanisław Kozicki zamieścił interesujący i charakterystyczny artykuł na temat — demokracji amerykańskiej. Na wstępie autor artykułu stwierdza, że wszystkie narody, które współdziałały w tworzeniu historii ludzkości wyciskając na niej piętno, posiadały swoje mity narodowe, zawierające najgłębszą wiarę, wyrażające pogląd narodu na jego istotę i posłannictwo, wskazujące mu, jakie zadania najgłówniejsze ma do wykonania w ciągu swego życia dziejowego. Mity takie miała starożytna Grecja i Rzym, Francja Ludwika XIV, Niemcy i Włochy współczesne, Polska i inne kraje. Panowanie mitów w dziejach ludzkich nie zakończyło się. Trwają dawne i rodzą się nowe.

„*Do takich mitów formułujących już dziś przyszłość* — czytamy — *należy wiara w demokrację narodu tworzącego państwo, znane pod nazwą Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.*

„*Do niedawna wystarczyłoby napisać, że Amerykanie są wyznawcami ideałów demokratycznych, by każdy zrozumiał, o co chodzi. Dziś jest inaczej. Wyraz „demokracja" posiada dla różnych ludzi bardzo różną treść.*

„*Amerykanin uważa, że największym dobrem jednostki ludzkiej jest wolność, co w języku prawnym wyraża się, jako nienaruszalność mieszkania, aresztowanie tylko na mocy decyzji sądu, swoboda wypowiadania w słowie i druku swych poglądów, swoboda stowarzyszania się, swobodny udział w życiu politycznym... Tylko takie państwo uważa Amerykanin za demokratyczne, gdzie są mocno zabezpieczone te wszystkie zasadnicze prawa obywatelskie. Stąd płynie wstręt, a nawet wyraźna nienawiść Amerykanów do takich ustrojów politycznych, jakie były w Niemczech i we Włoszech przed wojną. Rządy jednej partii, dyktatura indywidualna czy partyjna, samowola administracji, trzymanie ludzi w więzieniach za ich przekonania polityczne, obozy koncentracyjne, zakaz pism niesłużących partii rządzącej i cenzura, jakiekolwiek prześladowanie obywateli za ich przekonania polityczne, co wszystko było praktyką życia codziennego w Niemczech hitlerowskich, jest w pojęciu Amerykanina zaprzeczeniem wszelkiej demokracji, mimo że Hitler zapewniał, że się to robi zgodnie z interesem warstw ludowych.*

„*Wolność jednostki jest dla Amerykanina pierwszym elementem treści pojęcia „demokracja", drugim jest zasada, że naród musi brać samodzielny i bezpośredni udział w zarządzaniu swymi sprawami...*"

AKTUALNE PROBLEMY

W dalszym ciągu Kozicki stwierdza, że narody nie ograniczają realizacji mitów do chęci urządzenia swych stosunków wewnętrznych, ale dążą do oddziaływania na organizację i bieg życia całej ludzkości.

„*Naród amerykański jest narodem wielkim nie tylko ze względu na swoją liczebność i potęgę materialną, lecz także na skutek swej tężyzny duchowej. I dlatego będzie on pragnął narzucić mieszkańcom całej kuli ziemskiej swoje pojęcia o tym, jak powinno być urządzone życie ludzkie. A te pojęcia są w ścisłym związku z panującym nad jego duszą mitem demokratycznym. Lecz nie jest on sam, są inne narody, które mają inne mity i podobne jemu dążenia do zapewnienia im przewagi.*

„*Weszliśmy w okres odpoczynku po drugiej wojnie światowej, nie tak prędko pewnie się on skończy, lecz można go uważać za okres przygotowania do nowych wielkich konfliktów między różnymi sposobami pojmowania istoty, zadań i szczęścia człowieka. Nie mam zamiaru być prorokiem, jednak jest pewne, że w przyszłych dziejach ludzkości Ameryka odegra jedną z głównych ról. Posiada ona siły materialne i duchowe, żyje pod rządami potężnego mitu, który jest i będzie jedną ze sprężyn przyszłych dziejów niezależnie od tego, czy jest czy też nie wyrazem prawdy dziejowej...*"

Uwagi Kozickiego wywołały z pewnością duże zainteresowanie w społeczeństwie w Kraju, pozwalając lepiej zrozumieć ostatnie posunięcia polityki amerykańskiej. Prasie reżimowej natomiast artykuł ten mocno nie przypadł do gustu.

„...*Przykro nam, że p. Kozicki* — pisze „Głos Ludu" (nr. 88) — *zachwycony obroną wszelkiej reakcji i wszelkiego wyzysku wychwala w sposób zgoła bezkrytyczny i całkowicie fałszywy imperializm Wall Street, imperializm zwalczany przez najświatlejsze umysły Stanów Zjednoczonych*".

Żal i niezadowolenie komunistów rozumiemy, lecz go nie podzielamy.

POMOC ZACHODU DLA POLSKI

Reżim warszawski wiele wysiłku propagandowego poświęca na zohydzanie w oczach społeczeństwa Zachodu, z którym Polacy w Kraju łączą nadzieje wolności. Reżimowi zależy bardzo na podważaniu tej wiary. To też jest jednym z głównych powodów przemilczania rozmiarów pomocy, którą Polska otrzymuje od Zachodu w postaci dostaw UNRRA. Ostatnio jednak, w związku z wizytą w Polsce naczelnego dyrektora UNRRA, gen. Rooksa prasa reżimowa została zmuszona do ogłoszenia pewnych szczegółów tej pomocy. Jest ona imponująca. Warto zapoznać się z tymi danymi, podanymi przez radio warszawskie:

„*Dochody ze sprzedaży towarów U.N.R.R.A. równają się 1/5 planu inwestycyjnego na rok 1947.*

„*Import U.N.R.R.A. równa się 75% dostaw do Polski w roku 1945 i 1946, a 1/6 planowanego importu na rok bieżący.*

„*U.N.R.R.A. dostarczyła żywności, towarów rolnych, przemysłowych, leczniczych i odzieży około 2,25 milionów ton metrycznych.*

„*Siła pociągowa, dostarczona przez U.N.R.R.A. w postaci koni i traktorów, równa się 1/8 zapotrzebowania siły pociągowej w rolnictwie polskim.*

„*Ciężarowe auta U.N.R.R.A. stanowią 49% całkowitego polskiego taboru, jeżeli chodzi o ilość pojazdów. Dostarczone przez U.N.R.R.A. wagony przewożą 400.000 ton miesięcznie.*

„*Od marca ub.r. U.N.R.R.A. dostarczyła 70% zapotrzebowania Polski w benzynie, nafcie i smarach.*

„*U.N.R.R.A. pomagała 22 towarzystwom dobroczynnym, których program pomocy wyrażał się w sumie 35 milionów dolarów. U.N.R.R.A. dostarczyła 30.000 łóżek szpitalnych, fabrykę peniciliny, 15 gramów radu, wielkie ilości lekarstw.*

„*U.N.R.R.A. wydawała 36 biuletynów informacyjnych o Polsce, co znacznie pomogło w repatriacji Polaków z zagranicy.*

„*W okresie od 1 października 1946 roku do 31 grudnia tegoż roku U.N.R.R.A. dostarczyła żywności na 60 dni 92.000 powracającym do Polski*".

O pomocy sowieckiej, tak szumnie reklamowanej przez reżim, niewielu podobnie konkretnych szczegółów dowiedzieliśmy się dotąd.

TADEUSZ NALER

Zrzeszenie Przyjaciół Polskiego Żołnierza *)

III. — POMOC POLSKIM ŻOŁNIERZOM, KTÓRZY PRAGNĄ OSIEDLIĆ SIĘ W USA

Na skutek licznych zgłoszeń ze strony polskich żołnierzy, którzy dla takich czy innych względów nie mogą, czy nie chcą wracać do przedwojennego miejsca zamieszkania — Zrzeszenie Przyjaciół Polskiego Żołnierza posiada specjalną kartotekę, zawierającą około 1.000 nazwisk. Jest to kartoteka zawierająca szczegółową korespondencję z zainteresowanym żołnierzem, starającym się osiedlić w Stanach Zjednoczowych. Niestety dotychczasowe przepisy imigracyjne nie pozwalają na masowy wjazd polskich żołnierzy do USA.

W chwili obecnej przybywają do Ameryki ci nieliczni b. polscy żołnierze, którzy posiadają statut DP (*Displaced Person*), sprowadzeni na „*affidavit of support*", wystawiony przez the National Catholic Council. Wielu z pośród przybyłych było zatrudnionych przez UNRRA lub byli żołnierzami Armii Krajowej. Są to jednak bardzo nieliczne jednostki.

Również b. nieliczną grupę stanowią osoby, które otrzymały t.zw. *transit visa* i zatrzymały się w przejeździe do krajów Południowej Ameryki w USA. Pobyt ich oraz starania w zalegalizowaniu się na stałe w USA — są niezmiernie utrudnione. Pomimo, że władze imigracyjne przedłużają okres pobytu, to jednak wysoce niesprzyjące warunki, jak ciągły niepokój, że się nie otrzyma dalszego przedłużenia wizy, zakaz pracy, niemożliwy brak mieszkań etc. — wszystko b. ujemnie wpływa na samopoczucie Polaków przebywających „przejazdem". W następstwie wytwarza się sytuacja, że o ile starający się o imigracyjną wizę nie udowodni posiadania odpowiedniego funduszu, przynajmniej dwoma „*affidavits of support*" od obywateli USA — zmuszony jest opuścić granice USA i dopiero wtedy je przekroczyć z powrotem, gdy otrzyma wizę imigracyjną, na co trzeba czekać dość długo.

W podobnej sytuacji znajdują się również podróżujący na „gapę" — *stowaway*. Na Ellis Island (Wyspa Łez) znajduje się około 45 osób, Polaków — młodych chłopców, byłych marynarzy i żołnierzy polskich. Poszczególne osoby, organizacje — Polonia Amerykańska ma największy kłopot właśnie w wydobywaniu tych nieszczęśliwców, którzy zamiast spokojnie budować swoje własne szczęście, dom, rodzinę, spoglądają przez okratowane okna, na piętrzące się drapacze chmur Manhattan'u, oddzielonego szerokim pasem wody od Ellis Island. Poza tym każdy „*stowaway*" musi udowodnić, że przymusowa deportacja do kraju pochodzenia grozi mu więzieniem czy śmiercią z powodu różnicy przekonań politycznych. Zwolnienie „*stowaway'a*" z Ellis Island następuje jedynie na skutek złożenia pieniążnego „*bondu*" (kaucji), którego wystawienie przez organizację czy osobę sprawia zrozumiałe trudności. Z chwilą zwolnienia się — „*stowaway'a*" czeka taka sama procedura, jak i w wypadku tych, którzy znaleźli się w USA na wizę przejazdową (*transit visa*).

Jeżeli chodzi o znalezienie pracy, najłatwiej jest otrzymać zatrudnienie w rolnictwie. Wielu świadomych ludzi o silnej woli — pracuje przez rok czy dwa na farmie, a w wolnych chwilach studiuje język angielski. Po pewnym czasie, gdy go całkowicie opanują i zapoznają się z specyficzną strukturą amerykańskiego życia, posiadając zaoszczędzone pieniądze — rozpoczynają pracę „u siebie"...

JERZY LASZKOWSKI

*) *Por. poprzednie artykuły tego cyklu informacyjnego w nr. 15 i 17 „Polski Walczącej" z b.r.*

NASZ SPK ZNAK

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW

Rok I — 17 MAJA 1947 — Nr. 5

Współudział SPK w Zjednoczeniu

SPK biorąc na siebie rolę jednego z inicjatorów i założycieli Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii — w pełni wykonało uchwałę I Walnego Zjazdu Delegatów SPK, która brzmiała następująco :

„Żołnierz polski zwraca się przez swych delegatów SPK do wszystkich polskich organizacji społecznych, zawodowych, kulturalno-oświatowych i terenowych, rozrzuconych po wszystkich krajach i kontynentach, o wzajemne zacieśnienie i pogłębienie związków współpracy na drodze wyłonienia naczelnej reprezentacji społecznej".

„Owiani wiarą w skuteczność zespołowego i harmonijnego działania, gotowi jesteśmy oddać swoje szeregi organizacyjne do dyspozycji dalszej służby społecznej tej części polskiego społeczeństwa, która losy swoje wiąże z obroną praw narodu polskiego w wolnym świecie wśród wolnych ludów".

Dziś, skoro ten szmat poważnej roboty na odcinku społecznym w W. Brytanii mamy za sobą, spójrzmy na jego wynik jak na zamkniętą całość i spróbujmy ocenić jego rozmiar i wartość.

W czasie trwania wojny sprawa tworzenia niezależnych organizacji społecznych nie była ani paląca, ani nieodzowna. Brak elementu ludzkiego, niezależnego od rządu i wojska, samowystarczalnego gospodarczo — nie ułatwiał również tego zadania. Zbiurokratyzowane i ułatwione życie — nie sprzyjało rozwojowi działalności społecznej.

Problem tworzenia dobrowolnych organizacji, posiadających oparcie w masach i zapewnioną współpracę na szczytach — wystąpił w całej swej ostrości z chwilą cofnięcia uznania rządowi polskiemu, w momencie, kiedy wiadomy stał się zamiar przeprowadzenia demobilizacji Polskich Sił Zbrojnych, kiedy wreszcie zapadła żelazna kurtyna, uniemożliwiająca powrót do Kraju dziesiątkom tysięcy Polaków.

Proces ten, zdążający ostatecznie do Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii, prowadził przez Komitet Społeczny Organizacji Zawodowych, przez Komitet Porozumiewawczy Trzech Samopomocy, wreszcie przez Komisję Koordynacyjną.

Zjednoczenie wyrosło z potrzeby życia i z narastania problemu od dołu. Polskie organizacje społeczne na obczyźnie stanęły wobec wyboru : albo przystosować się do nowej, biegunowo odmiennej, niż podczas wojny, sytuacji, — albo podzielić los krótkotrwałych tworów, niezdolnych do samodzielnego życia i działania, i szybko zlikwidować swoją działalność.

Ta nowa sytuacja polega na prostym choć twardym stwierdzeniu : oto narasta ilość problemów do rozwiązania, a równocześnie kończy się zapas środków finansowych. Przekształcenie duszy wychodźcy polskiego i nagięcie go do uznania zasady, że za polskość na emigracji trzeba płacić — będzie jednym z pilnych i ważnych zadań.

Wydaje się, że odbyty w Londynie w dniach 23 i 24 lutego b.r. Kongres Zjednoczenia dał dowody chęci i woli wyciągnięcia właściwych wniosków i dostosowania swego planu działalności do nowej sytuacji.

Obradom Kongresu towarzyszyła prawdziwa troska o właściwą miarę w stosunku do wszystkich najżywotniejszych interesów polskiego wychodźcy. Na porządku obrad znalazły się obok spraw bytu materialnego, sprawy i problemy z zakresu duchowego i ideowego. A więc obok uchwał i wniosków w sprawach dotyczących osiedlenia, zatrudnienia, szkolenia zawodowego, statusu prawnego uchodźców — Kongres przekazał w dorobku przyszłym władzom Zjednoczenia wytyczne ideowe i tezy z dziedziny kultury, oświaty i wychowania.

Deklaracja ideowa zwięźle, ale dosadnie określiła stosunek do najwyższych zagadnień. Potwierdziła „prawa Narodu Polskiego do wolności, niepodległości i całości obszaru Rzeczypospolitej", zamanifestowała nieprzerwaną „jedność Kraju i wychodztwa Polskiego" i wreszcie określiła życzliwy i pełny godności stosunek wychodźców polskich do narodu brytyjskiego.

Prezesem Zarządu Zjednoczenia wybrano inż. J. Różańskiego ze Związku Inżynierów i Techników Polskich.

Z ramienia SPK do Rady Zjednoczenia weszli koledzy : H. Piątkowski (prezes Rady SPK) i S. Gierat (członek Rady SPK) ; do Zarządu — koledzy : B. Łaszewski (wiceprezes Kom. Wyk. SPK) i E. Pankiewicz (wiceprezes Rady SPK). W wyniku ukonstytuowania się kol. H. Piątkowski został przesem Rady Zjednoczenia, a kol. B. Łaszewski — wiceprezesem Zarządu.

ZDZISŁAW PORĘBSKI

Uwaga redakcji :

Świeżo wydana broszurka p.t. „Zjednoczenie Polskie w W. Brytanii" daje wyczerpujące informacje na temat Zjednoczenia.

Praca, do której cię zapraszają

W czasie kiedy sprawa zatrudnienia masowego członków P.K.P.R. napotyka na wiele trudności tak ze strony pracodawców jak związków zawodowych — przyjemnie jest podać do wiadomości zainteresowanych, że istnieje praca dla trzech — czterech tysięcy ludzi, gotowa do objęcia, za aprobatą brytyjskich czynników rządowych, związków zawodowych, a na gorące, niemal że serdeczne zaproszenie pracodawców.

Pracę tę ofiarowują cegielnie towarzystwa *London Brick Company Limited*, które to towarzystwo wytwarza trzecią część całej produkcji cegieł w W. Brytanii. *London Brick Co. Ltd.* obejmuje pięć wielkich cegielni na obszarze między Peterborough a Bedford ; największa z nich — Stewartby koło Bedford jest jednocześnie największą cegielnią w Europie, po większej części zmechanizowaną i dążącą do zmechanizowania produkcji całkowicie. Znaczy to, że wyrób cegieł od wydobywania gliny aż do załadowania na wagony kolejowe włącznie odbywać się będzie bez pracy fizycznej ludzkiej, jedynie pod nadzorem i przy obsłudze maszyn.

W ostatnich dniach kwietnia władze towarzystwa wraz z brytyjskim Ministerstwem Robót Publicznych zorganizowały dla przedstawicieli polskich pism wycieczkę do cegielni Stewartby, aby na miejscu objaśnić nam całe zagadnienie, ilustrowane dokładnym zwiedzeniem całej cegielni, oraz odpowiedzieć na wszelkie pytania i wątpliwości, które by mogły powstać z polskiej strony.

Towarzystwo gotowe jest zatrudnić około czterech tysięcy Polaków — członków P.K.P.R. natychmiast, większą zaś liczbę w przyszłości. Polacy, przyjmowani do pracy, będą na tych samych prawach, co Brytyjczycy. Zatrudnienie jest t r w a ł e (*permanent employment*). Zakwaterowanie w barakach (*huts*), zorganizowanych w obozy (*camps*) z zachowaniem całkowitej swobody przysługującej osobom cywilnym. Najniższa płaca początkowa dla niewykwalifikowanych — £4.12.0. Tydzień płatnego urlopu na rok oraz wolne święta publiczne.

Oczekuje się zasadniczo robotników niewykwalifikowanych — czas nauki liczy się za pełną pracę i tak jest płatny. Są możliwości otrzymania odrazu wyższej stawki płac dla robotników wykwalifikowanych — mechaników, elektryków i t.p.

Przedstawiciele towarzystwa i ministerstwa prosili, aby Polacy zgłaszający się do pracy wzięli szczególnie pod uwagę trzy rzeczy :

— Trwałość zatrudnienia. Przyjęcie do pracy w kompanii jest przyjęcem do pracy s t a ł e j, a więc na wszystkich z takową związanych warunkach ubezpieczenia na wypadek choroby, wypadku, niezdolności do pracy, lub bezrobocia. To ostatnie na pewno nie zagraża w przemyśle budowlanym przynajmniej przez najbliższe pół wieku. (Odbudowa samego Londynu, którego głównym dostawcą jest *London Brick Company*, jest obliczona na lat pięćdziesiąt).

— Stosunek pracodawców do pracowników. Władze towarzystwa trzymają się zasady, że pracownik musi być szczęśliwy, aby był wydajny. Dlatego starają się udogodnić mu i uprzyjemnić nie tylko warunki pracy, ale i warunki życia osobistego poza pracą. (Tak np. na terenie cegielni Stewartby istnieje klub sportowy, subsydiowany przez władze kompanii, posiadający m.i. własną pływalnię).

— Stosunek pracodawców do środowiska polskiego. Władze towarzystwa pragną, aby Polacy zatrudnieni przez towarzystwo zachowali, jeśli sobie życzą, własne środowisko (*community*). Władze towarzystwa nie będą starać się o rozproszenie elementu polskiego i asymilację wśród Anglików. Potrzeba zachowania przez Polaków swej odrębności narodowej i stworzenia własnej społeczności przy tak dużej liczbie zatrudnionych na jednym terenie — spotka się z pełnym zrozumieniem ze strony pracodawców.

W dyskusji wysunięto ze strony polskiej pytanie, czy można przewidzieć, jak ułożą się stosunki między nowoprzyjętymi Polakami a pracownikami brytyjskimi ; wiadomo bowiem o wypadkach w niektórych przedsiębiorstwach, kiedy, mimo aprobaty związku zawodowego, pracownicy danego przedsiębiorstwa protestowali przeciwko zatrudnieniu Polaków. Przedstawiciel cegielni Stewartby zapewnił, że Brytyjczycy pracujący w *London Brick Company* nie mają żadnych zastrzeżeń przeciwko dzieleniu warsztatu pracy z Polakami ; jako przykład może posłużyć cegielnia *Sussex and Dorking Brick Company*, gdzie już pracuje kilkudziesięciu Polaków w najlepszej harmonii z robotnikami angielskimi.

Postawiono też bardzo istotne pytanie : co, konkretnie, ma zrobić Polak w jakimś obozie, jeśli pragnie być zatrudniony przez *London Brick Company*. Odpowiedź prosta : zgłosić się natychmiast do komendanta obozu i zameldować o tym. Wszystkie komendy obozów otrzymały już odpowiednie zawiadomienia i instrukcje w sprawie zgłaszających się do tej pracy, powinno więc się obyć bez przeszkód natury biurokratycznej. Byłoby pożądane, aby chętni z danego obozu zebrali się razem w zespół i załatwili swe przeniesienie całością : w gromadzie raźniej.

Wreszcie organizatorzy naszej wycieczki wysunęli ciekawą i pożyteczną propozycję : rozumiejąc nieufność z polskiej strony — wobec wielu zawodów, jakich dotąd doznaliśmy — gotowi są przyjąć pewną liczbę delegatów z obozów na kilka lub kilkanaście tygodni (na warunkach normalnie płatnych robotników) — na próbę — aby ci zapoznali się dokładnie i wyczerpująco z warunkami pracy i sami przedstawili swym kolegom w obozach osobiste sprawozdanie i opinię o zatrudnieniu przez *London Brick Company*.

Tyle, jeśli chodzi o streszczenie uzyskanych informacji i wyjaśnień. Od siebie możemy dodać, że ludzie, którzy z nami rozmawiali, robili wrażenie ludzi uczciwych, szczerych i życzliwych wobec Polaków. Byłoby miło, gdyby okazało się, że ktoś podaje nam szczerze i przyjaźnie pomocną dłoń, że nie istnieje tu kwestia „wyzyskać białych murzynów", że otwiera się konkretna możliwość stałej pracy dla poważnej liczby Polaków, bezczynnie dotąd tkwiących w obozach. Można spróbować.

MARIAN BOLESŁAWSKI

Żubr — nowy numer „Komunikatu Informacyjnego SPK"

Już został rozesłany do wszystkich Kół SPK Nr. 9/30 „Komunikatu Informacyjnego SPK" z datą 1 maja 1947. Numer ten jest przyozdobiony Żubrem 5 Kresowej Dywizji Piechoty. Przypominamy, że poprzedni numer miał Skrzydło Husarskie 1 Dywizji Pancernej.

Nowy numer porusza obszernie sprawę podniesienia poziomu wewnętrznej łączności informacyjno-prasowej w Stowarzyszeniu, podając wyjątki z pisma i wytycznych, skierowanych przez władze główne SPK do Oddziału SPK— W. Brytania, oraz ogłaszając ważne zarządzenie, odnoszące się do całości Stowarzyszenia. Zarządzenie to powołuje do życia sieć „korespondentów własnych Wydziału Inf.—Pras. SPK". Celem tego zarządzenia jest, aby przy każdym Kole był korespondent stale zasilający centralę SPK wiadomościami ze swego terenu.

Trzeba też zapoznać się z artykułem p.t. „Dlaczego Walny Zjazd Delegatów SPK zwołano na czerwiec". Statut Stowarzyszenia nie przewiduje takiego terminu. Artykuł wyjaśnia, jakie ważne powody skłoniły Radę do powzięcia niecodziennej decyzji.

W dalszej części nowego numeru „Kom. Inf. SPK" są omówione różne sprawy związane z naszym życiem, jak powstanie Rady dla Spraw Osiedlenia Uchodźców Polskich, przynależność do polskiego związku zawodowego i t.p. Stały dział „Życie Stowarzyszenia" zamyka treść numeru.

Komunikaty są własnością członków — wszyscy winni znać ich treść !

Bądź uczciwym i lojalnym mieszkańcem kraju, który cię przygarnął — bo jesteś Polakiem !

Proszę pana mecenasa o radę...

W „Dzienniku Żołnierza 1 Dywizji Pancernej", wychodzącym w Quakenbrück (bryt. okup. w Niemczech) ukazał się reportaż o oddziele edynburskim Biura Inf. i Porad SPK, 13, Glencairn Crescent, Edinburgh, który przedrukowujemy w całości.

Znany przedwojenny adwokat warszawski, p. Tadeusz Baykowski, prowadzi obecnie oddział edynburski Biura Informacji i Porad Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, zwany popularnie „Bisem", i do września 1946 roku działający jako placówka Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

Klientami instytucji są zarówno oficerowie, jak i szeregowi, inwalidzi, oraz cywilni uchodźcy, marynarze, lotnicy, ochotniczki PWSK, a nawet Szkoci — dla załatwienia swoich spraw z Polakami.

Najczęstsze porady dotyczą dziedzin spadkowych w Polsce. Występują tu przede wszystkim kwestie związane z legitymowaniem się, odstępowaniem spraw spadkowych i przenoszeniem tytułów własności.

W dalszej kolejności idą sprawy rozwodowe, przygotowywanie pełnomocnictw do Kraju, informowanie i pomoc przy poświadczaniu aktów notarialnych, pomoc przy poświadczaniu urzędowym tłumaczeń dokumentów.

Mniej prawniczy, a bardziej życiowo informacyjny zakres poradni ujawnia się w zapytaniach odnośnie kursów, szkół i uzyskania pracy. Bardzo często Biuro musi informować na temat możliwości emigracyjnych do różnych krajów. Porada obejmuje wówczas adresy konsulatów i urzędów dominalnych. Częstokroć — Biuro swymi wskazówkami pomaga do łatwiejszego uruchomienia nowego warsztatu pracy. Wielu zapytuje się o wskazówki co do sprowadzenia rodzin.

Jak widzimy zakres poradni edynburskiej wydaje się być znaczny. Dzieli się z klijentami informacjami prawnymi wszelkiego rodzaju. Do uprzednio wzmiankowanych dochodzą dodatkowo jeszcze : adoptacja, przysposobienie dzieci, układy pojednawcze.

Od suchych, informacyjnych zestawień — przejdźmy do, jakby to powiedzieć... „szkiców życiowych". Oto one, zwięzłe, a dokładne jak zwierciadło :

— Przychodzi Szkotka i prosi o poradę. Mówi, że była „foolish". Ma dwoje dzieci z polskim podchorążym, który wyjechał do Kraju. Teraz mąż wraca po demobilizacji i nie chce trzymać dzieci obcego ojca.

— Przychodzi farmer z córką, ładną, młodą dziewczyną. Może nareszcie ktoś mu powie, jak to jest z udzielaniem zezwolenia na ślub w polskim wojsku? Czy to prawda, że można je dopiero wówczas uzyskać, kiedy narzeczona jest w ciąży...?

— Przychodzi Szkotka z sierżantem, swoim drugim mężem. Zapytują się oboje, co należy uczynić, żeby mąż Polak mógł usynowić szkockiego pasierba?

— Dwu zdemobilizowanych marynarzy. Jeden z rozmówców żył ze Szkotką i ma z nią dwuletnią dziewczynkę. Co zrobić, żeby dziecko wydobyć i wysłać do Polski na wychowanie?

A są i inne sprawy :

— Żołnierz-epileptyk przychodzi ze skargą na oficjalny konsulat, ponieważ odmawia mu prawa wyjazdu do Polski. Petent ma wprawdzie metrykę spod Krakowa, lecz „władza" powiada: nie wiemy, czy jest pan obywatelem polskim...

— Kiedy indziej wzburzony pułkownik dyplomowany zamierza skarżyć gospodynię za oszczerstwo, ponieważ wymówiła mieszkanie pod zarzutem, iż pułkownikowa ze wspólnej kuchni pobrała sobie 10 jajek !

Bardzo często występują żądania rozwodu wobec złego prowadzenia się żony Szkotki. Bywa i inaczej. Przychodzi Mrs. Małgosia Szyszko, Szkotka, wdowa po żołnierzu poległym w Holandii. Zapytuje się, jak można wysłać paczki do Sokółki, woj. Białostockie, bo stamtąd pochodził zmarły mąż.

Pan Hugh z Pittenweem, Fife, ma na przechowaniu rzeczy po zabitym pod Arnhem poruczniku-spadochroniarzu. Zapytuje się, jak odnaleźć matkę poległego, by przesłać jej pozostawione rzeczy i pamiątki?

Bywają czasami i zapytania humorystyczne :

— Może mi pan zechce dać adres korespondencyjnego kursu wywiadu !

— Proszę o informacje co do osiedlenia się na Alasce, bo to jest jedyny kraj, w którym nie spotyka się Anglików !

Przychodzą też listy od Polaków z różnych stron świata o ustalenie pokrewieństwa z którąś z rodzin szkockich...

WAWRZYNIEC CZEREŚNIEWSKI

Czy już obrałeś sobie zawód cywilny?

Przywożenie narzędzi pracy do Płd. Ameryki

Biuro Inf. i Porad SPK spotkało się kilkakrotnie z krytyką członków Stowarzyszenia co do szybkości i dokładności udzielanych odpowiedzi. Niewątpliwie mogą zachodzić wypadki, kiedy taka krytyka jest jak najbardziej uzasadniona. Warto jednak przy okazji omówienia sprawy, interesującej wielu kolegów — mianowicie zabierania własnych narzędzi pracy do państw południowo-amerykańskich — zwrócić uwagę na to, jak nieraz jest trudno uzyskać ściśle informacje nawet z kompetentnego źródła.

Np. BIP zwrócił się swego czasu do konsulatów argentyńskiego i brazylijskiego w Londynie z prośbą o szereg informacyj. M.in. postawiono pytanie, czy emigranci mogą zabierać ze sobą narzędzia pracy, wyłącznie do użytku w wykonywaniu swego zawodu, czy i jakie opłaty celne są stosowane w tym wypadku, czy jest jakaś różnica między przedmiotami nowymi i używanymi, czy są jakieś pod tym względem ograniczenia przywozowe.

Konsulat generalny Argentyny odpowiedział, że nie posiada dokładnych danych i że najlepszą drogą byłoby zwrócenie się zainteresowanych do swoich znajomych, zamieszkujących już w Argentynie, którzy mogliby otrzymać informacje na miejscu, od kompetentnych urzędów argentyńskich. Natomiast konsulat brazylijski powiadomił, że sprawa opłat celnych zależna jest od lokalnych władz celnych i może być wyjaśniona dopiero po przyjeździe na miejsce. Istnieją obecnie ograniczenia dla przywozu wszelkiego rodzaju towarów używanych i odnowionych. Licencje importowe można otrzymywać z *Export and Import Department of the Bank of Brazil*. Narzędzia zabierane przez emigranta nie podlegają z reguły opłatom celnym. Ostateczna jednak decyzja zależy od oceny urzędników celnych.

Jak widzimy, powyższe informacje nie pozwalają na powzięcie jasnego obrazu w tej sprawie istotnej dla wielu kolegów. Zagadnienie to zostanie niewątpliwie przepracowane przez Radę do Spraw Osiedlenia Uchodźców Polskich (patrz — nr. 4 „Naszego Znaku"). W konkretnych wypadkach należy zwracać się do konsulatów. W razie trudności językowych BIP jest zawsze gotów służyć swym pośrednictwem.

PAMIĘTAJ o CIEKAWYM KONKURSIE „Naszego Znaku" NA REPORTAŻ

Temat: przeżycia i wydarzenia w r. 1947.

Szczegóły o warunkach Konkursu w poprzednich numerach „Naszego Znaku". Nie zaniedbaj wziąć udział !

ZGODNIE Z PIĘKNĄ TRADYCJĄ MACIERZY SZKOLNEJ

Zarząd SPK gorąco zachęca wszystkie Koła Stowarzyszenia do wzięcia czynnego udziału w akcji gromadzenia Funduszu Szkolnictwa i Oświaty Polskiej na Uchodztwie. Zgodnie z tradycją trzeciomajową akcja ta ma być szczególnie intensywnie prowadzona w miesiącu maju.

Wszystkie Koła SPK powinny w tym rozwinąć swoją inicjatywę, urządzając różne imprezy na ten cel oraz prowadząc zbiórki pieniężne.

Zebrane kwoty w Kołach na terenie Oddziału SPK — W. Brytania należy nadsyłać do tymcz. Zarządu tego Oddziału. Kwoty zebrane w Kołach SPK z poza terenu W. Brytanii prosimy kierować na Wydział Informacyjno-Prasowy SPK. (W obu wypadkach : 18, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.)

Cel jest nadzwyczaj szlachetny i ważny dla utrzymania bytu narodowego na obczyźnie.

W dn. 16 maja 1947 r. o godz. 15.30 w pierwszym terminie lub o godz. 16.00 — w drugim, w sali Ogniska Polskiego, 55, Princes Gate w Londynie odbędzie się NADZWYCZAJNE WALNE ZEBRANIE KOŁA SPK Nr. 1. z następującym porządkiem dziennym: 1) zagajenie, 2) wybór przewodniczącego, 3) odczytanie protokołu, 4) program prac Zarządu, 5) wnioski na Walny Zjazd Delegatów SPK, 6) Wolne wnioski.

Lepiej z umiarem...

To prawda, że pochodzi ze wsi. Uczęszczał podobno na jakieś kursa rolnicze, a raz wyrwało mu się, że chodził do szkoły rolniczej. Potem — że tę szkołę rolniczą ukończył. Powtarzało się to w ciągu kilku lat wojny. Wreszcie sam uwierzył, że ma tę szkołę rolniczą i że jest — fachowcem. W wojsku to nikomu nie przeszkadzało.

Bliski Wschód, Afryka, Włochy — aż znalazł się w W. Brytanii. Sprawy przejścia do życia cywilnego stały się tematem codziennych rozmów.

— Ty jesteś szczęściarz, bracie — powiadali koledzy — masz fach : szkołę rolniczą ! A my co? Nic... Na pewno też dostaniesz porządną farmę w zarząd i — „O.K." !

Ta prosta myśl trafiła do przekonania naszemu „fachowcowi". Oczywiście tylko zarząd dużej farmy może mu odpowiadać. Bo przecież — ma się tę szkołę rolniczą... A zresztą tamto było dawno i co kogo może teraz obchodzić. Nie z takimi głupstwami dawało się radę w życiu. Zarządzanie farmą nie jest złe, bo ma się ludzi do roboty, a samemu nie trzeba do niej się pchać...

Nadszedł czas i do obozu przybyła komisja z Labour Exchange rekrutująca do pracy w rolnictwie. Niektórzy, nawet gospodarscy synowie, zapytywani o specjalność, nie podali w swej nieświadomości — żadnej. Nie zaznaczyli nawet, że umieją obchodzić się z końmi, chociaż woźnica (waggoner) zarabia około funta tygodniowo więcej od robotników niewykwalifikowanych. Oczywiście nie zapoznali się przedtem z warunkami i możliwościami.

Przyszła kolej i na naszego „fachowca".

Nie, języka nie zna, to każdy widzi, ale ta szkoła rolnicza... Na koniach zna się doskonale (kto by koni nie znał !). Obora mleczna, krowy ? Tak, ma długoletnią praktykę ! (Bo czym się różni jedna krowa od obory mlecznej z 60 krowami ? To samo, tylko 60 razy więcej !) Kiedy oświadczył, że zna się na hodowli owiec i jeszcze kilku innych specjalnych działach, urzędnik zaczął mu się ciekawie przyglądać.

— To my pana zatrudnimy w jednym z tych działów na próbę, a potem pan sam zobaczy...

Ale nasz „fachowiec" nie chciał. On by tylko dużą farmę w zarząd... To, że w tym kraju są inne warunki, że trzeba wpierw zapoznać się z tym czy z owym, choćby z językiem tylko — to go nie obchodzi. Tylko farma — tamto może zaczekać.

A ty, czytelniku, co o tym sądzisz ? Pewnie — że swego interesu należy pilnować. To jasne. Ale nie tak od razu ! W ten sposób psuje się tylko opinię sobie i — innym, tym, którzy naprawdę coś umieją.

ROL

Hodowla drobiu

Największą przeszkodą w zakładaniu i prowadzeniu gospodarstwa drobiowego jest obecnie w W. Brytanii brak paszy.

Hodowla drobiu prowadzona intensywnie i mająca być głównym źródłem dochodu prawie zawsze opiera się na kupnie pasz treściwych. Tymczasem obecnie przydziały pasz treściwych i to skromne — otrzymują tylko te farmy drobiowe, które były prowadzone w r. 1939, względnie 1940. Stąd nowej farmy drobiowej założyć obecnie nie można, a trzeba kupić już istniejącą, co jest przedsięwzięciem bardzo kosztownym. Ceny są wysokie, płaci się bowiem za prawo do przydziału paszy.

Według oceny tutejszych hodowców na utrzymanie się z rodziną potrzeba co najmniej stada kur złożonego z 700 „niosek". Nakład kapitału wynosi około £2 na „nioskę", razem około £1.500. Dochód roczny około 10 szyl. do 15 szyl. od sztuki, co daje £350 do £525 rocznie.

W obliczeniu nakładu nie jest uwzględniony koszt nabycia farmy, który zależnie od domu mieszkalnego, położenia i tp. może wynosić parę do kilku tysięcy funtów.

Wyprodukowanie własnych pasz jest sprawą niezmiernie skomplikowaną, jeśli się zważy, że pszenicy, jęczmienia i niektórych innych artykułów nie wolno spaszać inwentarzem.

Informacja ta nie jest zachęcająca. Na innym odcinku inicjatywa może mieć większe widoki powodzenia. Nie rezygnować !

Gromadą łatwiej !

Pan prezes chce też...

Kiedy odbywałem swoją powinność beczkową pod Liverpoolem, poznałem przy struganiu kartofli wielu niezwykle, jak na te czasy, sympatycznych ludzi. Jeden z nich o twarzy łechtanego niedźwiedzia utkwił mi w sercu. Stawiał pasjanse, przepowiadał sny, znał na pamięć proroctwa św. Melachiusza i nosił w klapie jakiś żetonik, bodaj przedwojennej Ligi Morskiej i Kolonialnej. Młodzież tytułowała go z szacunkiem „panem prezesem". Biła z niego jakaś niepospolita wibracja wewnętrzna, jakiś iście astralny fluid prezesowski, choć pochodził ze stron ubogich w prezesów, z Nowojelni czy z samej Lidy. Również i nasz ochmistrz, srogi pan plutonowy, oceniał należycie ową wybitną indywidualność i przez palce patrzał na jego wiecznie niezasłane łóżko i na jego kolorowe skarpetki, stale suszące się po praniu pod sufitem, wokół żarówki, co dawało w beczce miłe ciemnozielone światło w czerwone prążki.

Otóż, wyobraźcie sobie, spotkałem go ! Co za zrządzenie losu ! W ośmiomilionowym mieście ! W samym sercu Londynu. W okolicach „Orbisu", tego punktu triangulacyjnego dla polskiej dzielnicy S.W. (Same Warszawiaki). Na mój widok zafurkał radośnie górnymi kończynami jak pijany wiatrak. Uścisnęliśmy się i — wszystkim „polskim londyńczykom" na złość — pocałowaliśmy się z głośnym mlaskaniem w policzki. Cóż u diabła, nie wolno nam ? Hinduski chodzą sobie w długich kolorowych szatach po metropolii, Żydowie z East Endu noszą pejsy, a my, panie dzieju, mamy się wyrzec naszej staropolskiej „dubeltówki" ? Niedoczekanie wasze ! Mlasnęliśmy się ku uciesze ulicy po raz drugi i trzeci.

— Jak zdrówko pana prezesuńcia ?

— A niczego sobie, dziękuję. Szpary my już w beczce z mecenasem Woropajem pozaklejali kitem i już tak nie ciągnie.

— Pan prezes na wycieczkę do Londynu ?

— Nie, duszyńku, ja się tu do waszego Lońdynia na posadkę wybrał. Musim wszystkie pracować, panie kochany, dla dobra ogółu znaczy sie. Zrzeszymy sie, mileńki, znaczy sie — deklaracja ułożym i zorganizujem sie wszystkie do kupy. Musowie ! Trzeba coś stworzyć w ta przykra pora. Panie mileńki, ta bezczynność, ta szatanska zaklopka w tych, jak sie mówi — dependentsach, ona nas zabije ze wsiem. Od jutra ja sie tu biore za robota społeczna. Deklaracja sie członkowska ułoży, maleńka składka sie uchwali...

— Brawo, tego nam potrzebna !

— A one, duszyńku, to też nic nie wiedzą.

— Kto ?

— No, te wasze Angliki, tyle lat mieszkają i nic nie wiedzą.

— No ?

— Szukam po całym Lońdyniu naszej kasy.

— Jakiej kasy ?

— Taż podziwujesz sie pan. Naszej samopomocowej kasy związku b. samorządowców ziemi toruńskiej...

— Przecież pan prezes jest z Lidy !

— To pan już zapomniawszy, co my zawsze na posady w tamta strona byli przenoszone ?

— I nikt nie wie, gdzie ta kasa ?

— Nie wiedzą, duszyńku ! Pytam ja sie policjanta na koniu, ani si nie schylił, tylko ruch dalej był regulowawszy, pytam sie ja ze słownikiem kilkunastu przechodniów i — nic. Co za ludzie ! Bożyczka ty mój, gdybyś pan tak u nas w Nowojelni był kogoś popytawszy !

— Ma pan rację, tępaki i ciemniaki. Znalazł pan tę kasę ?

— Znalazł, panie dzieju, ale i tak nie trafił.

— No ?

— Bo dopiero według tej kasy miał sie być do radcy Bolcia orientowawszy !

Prezes wyjął z ceratowej teki list i zaczął mi w sercu ruchliwego Londynu czytać, co zmusiło kilkuset przechodniów do omijania naszej wysepki.

„Od tej kasy, Wacyku, pójdziesz furt prosto i prosto i dojdziesz do kościółka, który podobny jest do naszego pod Nowojelnią, ino brzydszy, i tam się popytasz między ludźmi o kinematograf „Ramona" czy jakoś-takoś, potem wsiądziesz na autobus, zdaje się „22" czy „12", bodaj „2" na końcu, i każesz się wysadzić konduktorowi koło dużego żółtego domu, takiego samego jak ten, co go stary Szaciłło wynajmował od Haskelberga w Nowogródku za małą kolejką, ino że trochę większy i znacznie brzydszy, i potem cofniesz się jakieś 500 metrów z hakiem i tam ja już mieszkam. Ta ruda kitłaszka, co ci otworzy, to nie moja gospodyni, bo ja się takimi rzeczami na obczyźnie nie zajmuję".

— A ta ulica, podumajesz pan, to mi nawet Boleśka przez telefon podał, ino bardzo ciężka nazwa, na „t" się kończy... Czekaj, pan ! Już mam ! „Stat", „stit", czy coś w tym guście.

— Może „street" ?

— O właśnie — „strit" ! Teraz już trafię ! Nie ma jak to się rodaka popytać !

— Już pan prezes trafi ?

— Naturalnie ! Nie było takiej ulicy u nas w Lidzie, gdzie by po ciemku nie trafił ! Sześć lat nie miał, a już innych po Nowojelni oprowadzał. Grunt, duszyńku, węch, znaczy sie — instynkt ! Ino jeszcze z tym telefonem w budkach mam pewne trudności. Duszenie na guziczki mnie się ostatnio pomyliwszy. Ale w Lidzie, duszyńku, to ja miał kiedyś szkaradna przygoda ! Drzwiczki mi się przycięli. Bez obiadu do wieczora w budce przesiedziawszy. Aż pan naczelnik poczty wieczorem przyszedłszy, dłutkiem zawiasy odkręcił ! No, ale ja tu gadu-gadu, a jeszcze deklaracja członkowska z radcą Bolesiem ułożyć musim. Buzi, duszyńku kochaninki !

Ucałowaliśmy się serdecznie, bo nic tak nie łączy, jak wspólna beczka na tej, znaczy się — „emigrancji".

TADEUSZ NOWAKOWSKI

W dżungli i na lodowcach Afryki

Już dawno nie czułem się tak świeżo i zdrowo po przeczytaniu książki wydanej w obecnych czasach na polskim uchodźstwie, jak po książce Wiktora Ostrowskiego „Safari przez Czarny Ląd" (wyd. „Gryf" — Londyn, 1947).

Autor udał się w podróż po Afryce Wschodniej, aby zwiedzić osiedla polskie i napisać o Polakach, których kaprys wojny przerzucił ze spokojnych niegdyś, zapadłych wiosek Kresów Wschodnich w dalekie egzotyczne strony, tam gdzie „pieprz rośnie". Autor wypełnił swoje zadanie i po powrocie napisał nadzwyczaj pożyteczną książeczkę, chociaż niewielką, ale obficie ilustrowaną i dzięki treściwemu ujęciu bogatą w ciekawe szczegóły bytowania naszych afrykańskich Kresowiaków. Książeczka nosiłaby nazwę : „Nasza ludność w Afryce Wschodniej".

Zwracam uwagę, że napisałem „nosiłaby", bo w rzeczywistości stało się inaczej. Autor nie byłby sobą, uczestnikiem kilku przedwojennych polskich wypraw w egzotyczne góry, zamiłowanym alpinistą, zdobywcą niebotycznych tajemniczych Kordylierów, włóczęgą z natchnienia i znakomitym fotografem, gdyby poprzestał tylko na takim sprawozdaniu z pobytu wśród rodaków w Afryce. Aby do nich dotrzeć, musiał przecież przemierzyć olbrzymie przestrzenie pokryte dżunglą i buszem, pulsujące życiem pierwotnym ludzi i zwierząt, noszące ciekawe rysy pierwszych dotknięć cywilizacji, wytwarzające piękne typy białych pionierów.

Ostrowski nie byłby sobą, gdyby przeszedł obojętnie koło tego świata, na odwrót — dał mu się porwać ; płynie więc na „pachnącą wyspę" Zanzibaru, szuka zakochanych w wolności Masajów i najstarszych śladów człowieka sprzed... 100.000 lat ! I oczywiście — góry ! Kilimandżaro ma 5.963 metry i jest pokryte wiecznym lodem. To jest wyzwanie, to nie daje spokoju, więc autor w towarzystwie angielskiego dziennikarza-współuczestnika podróży i dzielnego czarnego przewodnika — dokonuje wejścia na ten szczyt.

Jeżeli do tego wszystkiego dodamy jeszcze obfity plon znakomitej kamery fotograficznej autora, zrozumiemy dlaczego to, co miało być książką o Polakach w Afryce, stało się jakby dodatkiem do książki o czarodziejskiej podróży „Safari przez Czarny Ląd". „Safari" w murzyńskim narzeczu oznacza właśnie „podróż i wyprawę, i polowanie, nawet — przygodę daleką".

Właściwie są to dwie osobne książki i może nawet byłoby lepiej, gdyby wydano je osobno. Zbyt duża jest między nimi objętościowa dysproporcja, różnią się ujęciem, stylem i atmosferą. Książka o podróży jest pełna szerokiego oddechu, książka o rodakach jest wypełniona troską o ich los. Dlatego pozwolimy sobie wrócić jeszcze w bliskiej przyszłości do tych „Kresów w Afryce", wymaga to osobnego omówienia, bo to przecież kawałek Polski zagubiony pod równikiem.

Strona ilustracyjna książki jest tak świetna i bogata, że jest to jednocześnie i książka, i album fotograficzny. Na 320 stronach aż 211 reprodukcji ! Nie do pomyślenia w warunkach wydawniczych w W. Brytanii — toteż ta książka-album była drukowana w Rzymie. Niedopatrzeniem ze strony autora i wydawców jest brak mapki z z trasą podróży.

Kończąc podkreślmy jeszcze raz to, co stwierdziliśmy na wstępie. Książka jest — zdrowa, odrywa nasz wzrok zagubiony wśród natłoku małych, coraz mniejszych, lecz dokuczliwszych trosk, i nasyca pięknem egzotycznych stron, widokiem szerokich krajobrazów i — dzielnych ludzi.

E. ROM

Listy do Redakcji

OPORNI...NIEZDECYDOWANI... PROTESTUJĄCY...

Nieznanemu autorowi listu do Redakcji „Nasz Znak" („Polska Walcząca" nr. 15 z dn. 19.4.47) podpisanego — Członek PKPR, kwiecień, Blackshow Moor Camp — pragnę wyrazić tą drogą gorące podziękowanie za serdeczne i rozumne wypowiedzenie się w obronie tych „niezdecydowanych". Ja bym nazwała ich „protestującymi".

Jest bardzo bolesne, że ich postępowanie na ogół spotyka się z niechęcią a nawet z potępieniem zarówno ze strony czynników brytyjskich, jak i polskich, zaliczających ich przeważnie do kategorii próżniaków, szukających łatwego i wygodnego życia.

Tymczasem grupa oficerów, których znam bardzo dobrze, przeczy całkowicie takiej opinii. Są to ludzie szlachetni, ofiarni, pracowici, obowiązkowi ; odmówili zapisania się do PKPR wyłącznie z pobudek ideologicznych. Przez odmowę tracą swoje zapewnione etatowe stanowiska, a idą do obozu, świadomie wybierając sobie znacznie gorszą drogę z punktu widzenia materialnego. Lecz to jest forma ich protestu w obronie sprawy polskiej.

Londyn, dn. 26.4.47.

E w a Z.
(nazwisko znane redakcji)

*

Trudność znalezienia odpowiedniej nazwy dla żołnierzy, którzy nie poddali się przymusowi wstępowania do PKPR świadczy najlepiej, jak sprawa jest skomplikowana. Faktem jest, że w tej grupie żołnierzy z jednej strony znajdują się najlepsi z najlepszych, a z drugiej strony również najgorsi z najgorszych, większości natomiast nie można zaliczyć ani do jednych, ani do drugich, przy czym tak jest zróżniczkowana, jak różne mogą być powody odmowy podpisania niefortunnie zredagowanego kontraktu. Najodpowiedniejsza chyba nazwa byłaby — „niewierzący", bo wszyscy ci żołnierze wierzyli w to, co im obiecywano, kiedy toczyła się wojna, i wszyscy przestali wierzyć, kiedy zawiedziono ich zaufanie.

W ostatnim numerze „Naszego Znaku" poruszyliśmy potrzebę przeprowadzenia selekcji wśród tych żołnierzy i jak się wydaje — starania polskich czynników społecznych pójdą po tej linii, jeżeli chodzi o próby praktycznego rozwiązania problemu. Podchodząc bowiem w ten sposób do sprawy, można jeszcze liczyć na zrozumienie ze strony władz brytyjskich.

Nie jest to jednak według naszej opinii ostateczne rozwiązanie, ponieważ strona moralna wymaga czegoś więcej, wymaga bowiem dochowania wierności i braterskich uczuć tak „najlepszym z najlepszych", jak i „najgorszym z najgorszych", bo wszystkich ich poprowadzono na niebywałe w dziejach ludzkości szczyty samozaparcia, poświęcenia, entuzjazmu i wiary — nic im absolutnie nie mogąc wzamian dać. Czy wolno więc opuścić tych, którzy osiągnąwszy te szczyty odpadają od nich, bo opuściły ich siły wobec złamanych przyrzeczeń, zawiedzionego zaufania, wprowadzenia na psychiczne bezdroża i wzbudzenia wewnętrznego popłochu ?

Ci wszyscy żołnierze byli przecież naszymi kolegami, byli, są i będą. Więcej niż kolegami — są naszymi braćmi.

LIST PRZYJEMNY DLA REDAKCJI

Będąc stałym czytelnikiem „Polski Walczącej" z dużą satysfakcją znalazłem w ostatnim numerze pisma z dn. 19 b.m. wkładkę Panów p.t. „Nasz Znak" (mowa o nr. 1 — *przyp. red.*).

Piszę, by pogratulować Panom tego osiągnięcia !

Bardzo staranna i pełna smaku forma na pewno zjedna „Znakowi" licznych czytelników zwłaszcza, jeżeli uda się Panom utrzymać dotychczasowy jego poziom.

Pozwalam sobie prosić Panów o przekazanie mych specjalnych słów uznania dla pana Rosomaka za jego, jakże słuszny i pełen umiaru i smaku felietonik „Katastrofa na ulicy" !

Więcej takich piór, a Wielka Emigracja rychło zostanie zakasowana przez naszą.

Londyn, 19.4.47.

T a d e u s z K r e m e r

*

Dziękujemy za miły list. Niestety na próżno tłumaczyliśmy Rosomakowi, że w słowach odnoszących się do niego jest zawarta żartobliwa przesada. Uwierzył, przestał się golić i jako swój zawód zgłosił do „Labour Exchange" : Wieszcz Narodu.

Konta kolegów wyjeżdżających do Kraju

Żołnierze polscy powracający do Kraju otrzymują zgodnie z przepisami — 70% odprawy demobilizacyjnej. Pozostałe 30% oraz należność za 55 dni płatnego urlopu — wpłacane jest na ich konto w *Post Office Savings Bank* dopiero po upływie kilku miesięcy od ich wyjazdu. Zainteresowani w obawie, że nie będą mogli odpowiednio rozporządzać wymienionymi kwotami, nieraz pozbywają się ich za połowę wartości.

Zwracamy uwagę, że repatriowany może rozporządzać pozostawioną kwotą nawet po swoim wyjeździe.

Każdy wyjeżdżający powinien we własnym interesie tak zadysponować pozostawioną kwotą, aby mieć z tego jak największy pożytek. Wydaje się, że najlepszą formą jest pozostawienie upoważnienia na podjęcie tych pieniędzy zaufanemu koledze lub instytucji, która później będzie wysyłała paczki na podany adres w Polsce.

SPK w interesie wyjeżdżających żołnierzy zgłasza gotowość przyjęcia na siebie odpowiedzialności za pozostawione na jego koncie bankowym sumy z odpraw demobilizacyjnych tych kolegów, którzy nie będą mogli lub nie chcą uczynić tego za pośrednictwem swoich kolegów lub różnych firm paczkowych.

Szczegółowe dane można uzyskać w Biurze Informacji i Porad SPK, 18–20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.

WOLNE POSADY

Wszystkie zgłoszenia na pracę kierować na adres :
BIURO INFORMACJI I PORAD SPK
18, Queen's Gate Terrace London, S.W.7

ŚWIADCZENIA W NATURZE DLA ROBOTNIKÓW ROLNYCH

W poprzednich numerach „Naszego Znaku" (nr. 2 i 3) podaliśmy ogół informacji mniej więcej wyczerpujących na temat stawek płacy robotników rolnych w W. Brytanii, jak również dane, dotyczące czasu pracy, godzin nadliczbowych i td.

Obecnie podajemy pewne dane, dotyczące świadczeń w naturze dla tych, którzy zatrudnieni być mogą bezpośrednio przez farmerów i dla których tego rodzaju świadczenia wchodzą w rachubę.

Świadczenia w naturze normalnie obejmują :

a) mieszkanie z pełnym utrzymaniem (dla samotnych), za które pracodawca nie może potrącać więcej za tydzień (7 dni), niż :

— za mężczyznę (ponad 18 lat) — 22 do 25sh. (zależnie od hrabstwa),

za kobietę (ponad 18 lat) — 20 do 22 sh. ;

b) domek (cottage), 2–3 pokoje z kuchnią oraz mały ogródek dla pracownika z rodziną, za który pracodawca może potrącać z wynagrodzenia czynsz w wysokości około 3 do 5 sh. tygodniowo ;

(zarówno mieszkanie dla samotnego, jak i domek (cottage) — muszą odpowiadać dostatecznym warunkom zdrowotnym i wygody, określanym przez inspektora hrabstwa) ;

c) ziemniaki (dla pracowników z rodziną) według zapotrzebowania, za co pracodawca może potrącać należność według cen hurtowych, jakie w danym gospodarstwie otrzymuje. Ilość pobieranych w ten sposób przez pracownika kartofli nie powinna przekraczać ich wartości za 1 sh. 8d. tygodniowo ;

d) mleko— zasadniczo nie więcej niż 2 „pints" dziennie, po cenie nieprzekraczającej 3d. za 1 „pint". Pracownicy z rodzinami t.j. mieszkający w przydzielonych im domkach — mogą na ogół trzymać pewną ilość kur oraz uprawiać warzywa na swe potrzeby w ogródku.

e) jeżeli pracodawca nie może stałemu pracownikowi dać mieszkania (zwłaszcza z rodziną), to zwykle dopłaca niewielką sumę do zarobku tygodniowego, aby ułatwić wynajęcie mieszkania (nawet, gdy robotnik ma własny dom) — co już zależy od umowy indywidualnej.

Podatki i inne stałe obciążenia

Pracownik rolny, tak jak każdy inny mieszkaniec W. Brytanii, zarabiający ponad £180 na rok, płaci podatek dochodowy, według tych samych dla wszystkich stawek, zależnych od wysokości dochodu. Skala podatku zależy ponadto od tego, czy zarabiający jest samotny czy z rodziną i jak liczną, oraz czy ma ponadto jakieś dochody z innych źródeł, podlegających opodatkowaniu. Wysokość podatku przeciętnego pracownika rolnego nie przekracza kilkunastu szylingów tygodniowo dla samotnego, bądź kilku dla posiadającego rodzinę.

Ponadto pracownik rolny opłaca potrącaną mu z wynagrodzenia połowę składki ubezpieczeniowej od niezdolności do pracy i fundusz emerytalny, co wynosi 1sh. 1d. tygodniowo, oraz 3½d tygodniowo ubezpieczenia od bezrobocia.

Powszechnego (jak w Polsce) ubezpieczenia od wypadków, w Anglii nie ma. W razie wypadku przy pracy pracodawca obowiązany jest pokrywać koszty leczenia i należne odszkodowanie. Określenie właściwej wysokości tych opłat, jak nieprzewidzianc ustalonymi prawnymi przepisami i kontrolą właściwych urzędów, ustalane jest indywidualnie. Często wymaga to kosztownej pomocy adwokatów, bezpłatnie załatwiają to związki zawodowe. To i ewentualna pomoc w uzyskaniu pracy uzasadnia gospodarczą celowość należenia do związku zawodowego (zwłaszcza przy pomocy udzielanej cudzoziemcom).

Umowa o pracę — wypowiedzenie

Momentem niekorzystnym dla pracownika jest to, że umowa o pracę obowiązuje na taki sam termin, jak jest obliczane wynagrodzenie, to znaczy przeważnie na tydzień. Zatem pracodawca może wymówić pracę w każdej porze roku — z tygodniowym wypowiedzeniem. W praktyce jednak takie wypowiedzenie wbrew woli pracownika jest obecnie mało prawdopdobne, wobec stałego niedoboru robotników rolnych, co można tu przewidywać i na dalszą przyszłość.

W przyszłości postaramy się powiedzieć coś na temat ubezpieczeń i wynikających z tego korzyści dla ubezpieczonego.

* * *

INNE POSADY

Potrzebny SPECJALISTA DO ELEKTRYCZNEGO NIKLOWANIA, CHROMOWANIA I TP. Płaca £5 do £7 tygodniowo, zależnie od doświadczenia.

*

PARA MAŁŻEŃSKA znajdzie zatrudnienie. Żona do pomocy przy dzieciach i pracy domowej, mąż do pracy w ogrodzie i pomocy w domu. Płaca £4 tygodniowo (dla obojga pełne utrzymanie i osobny dom). Praca stała w południowej Anglii.

*

Praca dla KRAWCA do robienia poprawek i napraw £6. 6. 0. tygodniowo lub płaca za wykonaną robotę. Czas pracy : od g. 8.30 do 17.30 codziennie, w soboty do g. 13. Praca w Londynie.

*

Zatrudnienie dla MAŁŻEŃSTWA. Mąż do pracy domowej, żona jako kucharka. £4 tygodniowo, pełne utrzymanie i mieszkanie. Praca w rejonie Wielkiego Londynu.

*

Zatrudnienie dla dwóch wykwalifikowanych KRAWCÓW. Praca w Londynie. Dobre warunki zapewnione.

*

KRAWIEC dobry w ręcznej pracy potrzebny (wykończanie). Praca w Londynie.

*

Duża firma krawiecka w Londynie zgłasza zapotrzebowanie na KRAWCÓW do szycia i wykończania. Wchodzą w rachubę tylko dobrze wykwalifikowani fachowcy. Warunki według kwalifikacji do uzgodnienia.

*

POTRZEBNY—KRAWIEC DAMSKI. Kostiumy, palta. Praca w Londynie, w dobrze zaprowadzonej firmie. Płaca — przy dobrych kwalifikacjach można uzyskać do £10 tygodniowo. Pilne.

Uwaga przedsiębiorcy !

Powstała niedawno w Londynie spółka o kapitale mieszanym polsko-brytyjskim, która zamierza uruchomić między innymi dział galanterii skórzanej. Wyrabiane byłyby rękawiczki i torebki damskie przede wszystkim. Sprowadzone zostały amerykańskie maszyny, które właśnie nadeszły. Firma zatrudniać będzie w tym dziale około 30 pracowników Polaków. Ponieważ głównym kierunkiem zbytu produkcji będzie eksport — przydziały surowca są zapewnione.

Dla uruchomienia działu wymienionego firma potrzebuje kapitał obrotowego w wysokości ok. £1000. Osoba, która by się tym zainteresowała, mogłaby albo stać się wspólnikiem całości przedsiębiorstwa, uzyskując odpowiednią ilość akcji, albo też umieścić tę sumę, jako pożyczkę zabezpieczoną maszynami i ewentualnie nieruchomością. Jednocześnie osoba ta mogłaby uzyskać zatrudnienie w administracji tego działu przedsiębiorstwa.

Zgłoszenia do Biura Inf. i Porad SPK w Londynie.

POSZUKUWANIA

Por. SZAWELSKI K., ostatni adres Plasterdown Camp, Tavistock, Devon — proszony jest o podanie swego adresu do Biura Inf. i Porad SPK.

Redaguje: Wydział Prasowy Stowarzyszenia Polskich Kombatantów — 18, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7—tel. WEStern 0747.

Sprawy kultury i oświaty

Na tegorocznym kongresie lutowym Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii sprawy oświaty i kultury polskiej wywołały oddźwięk gorący i życzliwy. Dyskusja, przeprowadzona w ramach obrad komisyjnych, przyniosła szeroki obraz aktualnych potrzeb i stworzyła podstawę dla konkretnych wniosków, które plenum Kongresu zatwierdziło jednogłośnie. Ten przebieg głosowania, reprezentujący zgodną opinię trzydziestu sześciu organizacji społecznych i zawodowych, był zjawiskiem krzepiącym. Świadczył on o całkowitym sharmonizowaniu poglądów w sferze oświatowo-kulturalnej niezależnie od wyznawanej wiary społecznej i odbijał postępujące uświadomienie ogółu Polaków za granicą w stosunku do naszego zbiorowego powołania kulturalnego.

Ustalenie celów i zasad ogólnych można uważać za rzecz dokonaną. Dziś chodzi o jak najszybsze przejście od projektów do praktycznego wprowadzania ich w życie. Środki, jakie mają do rozporządzenia polskie czynniki społeczne, są bardziej niż skromne; dlatego nakaz połączenia inicjatyw wszędzie, gdziekolwiek nie ucierpi na tym jakość osiągnięć, uchodzić musi za rzecz bezsporną. Nie posiadamy instytucji, której powaga i zasoby pozwalałyby na kierowanie całością obecnych poczynań społecznych na polu oświaty i kultury. Ze stanowiska Zjednoczenia właściwa metoda działania polegać musi na rejestrowaniu i uzgadnianiu prac, prowadzonych przez czynne instytucje i zrzeszenia oraz na wskazywaniu możliwych do usunięcia przerostów i wielotorowości. Na tworzenie placówek własnych jest miejsce jedynie w tych wypadkach, kiedy istniejący układ wykazuje jakąś rażącą lukę.

Jakie widoki ma przed sobą nasze szkolnictwo? W obozach czynne są nadal przedszkola i szkoły powszechne, skupiające młodzież w odpowiednim wieku; utrzymanie tych szkół było nieodzowne choćby z tego względu, że w mniejszych osiedlach prowincjonalnych lokalne szkoły brytyjskie nie mogłyby pomieścić znacznej liczby nowych przybyszów. Dlatego uwaga polskiego społeczeństwa winna skupić się na większych ośrodkach miejskich (jak Londyn i Glasgow), gdzie dziecko polskie ma wprawdzie możność uczęszczania do szkoły brytyjskiej, ale po pierwsze napotyka na ogromne trudności językowe, opóźniające niekiedy postęp ogólny, po drugie zaś wskutek rozproszenia po różnych zakładach zatraca łączność z językiem i kulturą ojczystą. Zjednoczenie pragnie poprzeć zakładanie w wielkich skupieniach nowych przedszkoli, szkół powszechnych i internatów. Pragnie ono również zwrócić uwagę ogółu na ogromne korzyści nauczania korespondencyjnego, które ma rozpiętość promieniowania wręcz nieograniczoną.

Byt niezbędnej liczby średnich szkół ogólnokształcących wydaje się na razie zapewniony. Jednak poważną groźbę stwarza nadal brak odpowiednich pomieszczeń. Wiele mówi się i pisze o niezmiernie ciężkich warunkach, w jakich pobiera naukę nasza młodzież gimnazjalna i licealna. Obecny stan rzeczy odbija się dotkliwie na zdrowiu i postępach naszych dziewcząt i chłopców. Złu zaradzić można jedynie przez jak najrychlejsze pozyskanie odpowiednich budynków, co zapewni szkołom trwalszą egzystencję, a nauczycielstwu i młodzieży — minimum niezbędnych wygód.

Paradoksalnym biegiem rzeczy odmówiono poparcia materialnego kilku polskim szkołom zawodowym, mającym za sobą poważny dorobek i cenionym przez brytyjskich fachowców. Drogą niezwykłego wysiłku społecznego udało się przedłużyć byt ważnego ośrodka kształcenia handlowego w Glasgowie. Jaki los czeka szeroko rozgałęzioną sieć szkół i kursów zawodowych w ramach wojska i Polskiego Korpusu Przysposobienia?

Dotychczas zakłady te korzystały z opieki organizacyjnej i dydaktycznej Wydziału Szkolenia Zawodowego przy dawnym Dziale Oświaty. Obecnie po likwidacji tego urzędu powstała Tymczasowa Komisja, której dalsze istnienie zależy od dostatecznego poparcia społecznego. Kongres lutowy nałożył na Zarząd Zjednoczenia wyraźny obowiązek pełnego podtrzymania Tymczasowej Komisji dla Spraw Szkolenia Zawodowego, która może zapewnić całemu szkolnictwa zawodowemu na obszarze Wielkiej Brytanii tradycyjną ciągłość istnienia oraz fachowy nadzór. Będzie to najskuteczniejszym wyrazem urzeczywistniania zasady fachowości w naszym życiu oświatowym i szkoleniu zawodowym, czego żądali wyraźnie uczestnicy Kongresu.

Mówiąc o kształceniu zawodowym, należy pamiętać o stosunkowo znacznej liczbie osób, korzystających z zakładów naukowych brytyjskich, oraz o istniejących polskich uczelniach wyższych. Udostępnienie tych dróg kształcenia stanowi jedną z jasnych stron naszego życia zbiorowego.

Konieczne jest jednak zastrzeżenie podstawowe. Dotyczy ono postulatu utrzymania związków z kulturą ojczystą. Zjednoczenie żywi pełne przekonanie, że spełnienie tego naturalnego nakazu leży zarówno w interesie strony polskiej, jak i brytyjskiej, gdyż od jego wypełnienia zależy urobienie jednostek pełnowartościowych, o silnym kośćcu moralnym, wolnych od kompleksów i zabezpieczonych przed załamaniem, Zanim jednak nastąpi całkowite obustronne uzgodnienie stanowisk, trzeba oprzeć się na siłach własnych. Musimy mobilizować środki, naukowców i opinię społeczną.

W ostatnich miesiącach zaczęto okazywać studiom polonistycznym więcej uwagi. Powstała specjalna komisja, która przystąpiła do organizacji systematycznych wykładów. Udział przyrzekło kilkudziesięciu naukowców i profesorów, deklarując gotowość bezinteresownej pracy aż do chwili zdobycia niezbędnych funduszów. Znalazł się również lokal; ustalono termin inauguracji; w prasie i na właściwych uczelniach ukazały się już ogłoszenia. Jakiż był oddźwięk tych żmudnych wysiłków? Spośród paru tysięcy osób, od których wolno było oczekiwać zainteresowania dla zamierzonego studium, po informacje zgłosiły się 3 (wyraźnie: trzy) osoby. W tej sytuacji organizatorzy uznali za stosowne przytłumić swój zapał na pewien czas.

Rzecz wymaga uderzenia na alarm i szczerej dyskusji. Wszelkie niedomówienia mogą przynieść jedynie szkodę. Społeczeństwu polskiemu nie wolno podpisać w tak doniosłej sprawie aktu biernej rezygnacji. Jeśli popełniono błędy organizacyjne, trzeba ich unikać na przyszłość. Jeśli zawodzi zasada dobrowolności, warto poddać ją właściwemu komentarzowi. Kongres Zjednoczenia wypowiedział się za poparciem studiów nad kulturą polską w sposób stanowczy i niedwuznaczny. Znajdą one niewątpliwie życzliwe zrozumienie w oświeconych kołach społeczeństwa brytyjskiego.

Stosunki wydawnicze dostarczyły w ostatnich miesiącach wielu powodów do niepokoju. Na pozór istnieją jeszcze podstawy do umiarkowanego optymizmu. Rośnie liczba drukarń, zatrudniających polskich pracowników. Mnożą się również zakłady wydawnicze, i to nie tylko w Wielkiej Brytanii, ale i poza jej obszarem. Łatwiejszy transport umożliwia sprowadzanie książek i ułatwia ich wymianę. A jednak czynniki, którym leży na sercu los książki polskiej, zdradzają coraz więcej zatroskania.

W nasze stosunki wydawnicze wkradł się zamęt. Brak nam wydawnictw o znaczeniu zasadniczym, a równocześnie ta sama pozycja zjawia się na rynku 3 — 4 razy. Dostrzec można pierwsze objawy niezdrowej konkurencji. Próby uzgodnienia w postaci najpierw konferencji wydawców, a potem utworzenia związku, nie przyniosły oczekiwanych wyników. Produkcja książki choruje nagminnie na dyletantyzm, przejawiający się w zabawnych nieporozumieniach zarówno co do wyboru przedruków, jak i wykonania technicznego. Kłopoty drukarskie na obczyźnie sprawiają, że nawet fachowcy muszą pokonywać ogromne trudności; cóż mówić o wypadkach, kiedy do rzeczy zabierają się początkujący amatorzy?

Niekorzystnie zapowiada się także przyszłość wydawnictw pod względem finansowym. Kończy się błogosławiony okres zakupów zbiorowych, dokonywanych przez urzędy i instytucje; do głosu zaczyna dochodzić pojedynczy nabywca, którego prawdziwych potrzeb i życzeń nikt dotychczas nie wysondował. Działalność wydawnicza wymagać będzie już w najbliższym czasie świeżej inicjatywy i starannej obserwacji zbytu księgarskiego, co nie będzie bynajmniej proste, gdyż rozprowadzanie książki znajduje się dotychczas w stanie wręcz niemowlęcym.

Zadanie Zjednoczenia jest wyraźne. Czas najwyższy, aby w naszych stosunkach wydawniczych pojawiła się jakaś myśl przewodnia i niezbędny stopień zespolenia. Zakłady bez wyraźnego oblicza, które powstały w innej koniunkturze i obecnie tracą rację bytu oraz podstawy finansowe, powinny się łączyć. Jak najrychlejsze porozumienie wzajemne leży przede wszystkim w interesie samych wydawców. Musi powstać jakiś rozsądny system uprzedniego zgłaszania projektowanych druków dla zapobieżenia marnotrawstwu środków.

Pewne objawy rozsypki występują również w naszym życiu artystycznym. Najbardziej dokucza mu brak stałego ośrodka skupiającego, niezbędnego dla imprez rozleglejszych. Zjednoczenie zamierza zdobyć wkrótce własną siedzibę, przeznaczoną nie tyle dla administracji, ile dla różnych odmian działalności kulturalnej. Dom Zjednoczenia powinien stać się z biegiem czasu ośrodkiem twórczej myśli polskiej, kuźnicą opinii i warsztatem dla artystów.

W zakresie koordynacji Zjednoczenie ma do spełnienia jeszcze jeden cel o wielkiej doniosłości. Wiadomo, że różne instytucje i zrzeszenia mają w swym posiadaniu poważne zasoby dóbr, związanych z ich dawniejszą pracą na polu oświaty i kultury. W swoim czasie przy bardziej rozgałęzionej działalności wyposażenie to było niezbędne w pracy codziennej. Obecnie przechowuje się je dla nieokreślonych celów. Konserwacja w niejednym wypadku zawodzi. Poza tym niektóre przedmioty ulegają dewaluacji. Wiadomo np., że przy nieustannym postępie wiedzy żywot książki technicznej jest stosunkowo krótki i o ile nie wyzyska się jej we właściwym czasie, traci ona wartość użytkową. Czas przeprowadzić rejestrację rozproszonych „magazynów", usunąć przeszkody formalne i znaleźć dla naszego zbiorowego majątku właściwe zastosowanie.

Taki jest plon Kongresu w zakresie oświaty i kultury. Z istoty Zjednoczenia wynika, że plany jego winny posiadać niezbędną elastyczność, otwierającą pole dla inicjatywy zrzeszonych organizacji. To jednak pewna, że w chwili obecnej wysunięte zadania odpowiadają woli zbiorowej zrzeszonego społeczeństwa polskiego, a zarazem zmierzają do wypełnienia najdotkliwszych braków w istniejącym układzie stosunków oświatowych oraz w naszym życiu kulturalnym.

FELIKS BIELSKI

Kiedy wlazłeś między wrony . . .

Wyjątki bez reguły i kompleks niższości

Ktoś złośliwy, zatem nie ja, mógłby powiedzieć, że o ile w normalnym języku nie ma reguły bez wyjątków, o tyle w języku angielskim nie ma wyjątków bez reguły...

„Reguła" znaczy „*rule*", a wymawia się to słowo jako „rul". Czyli angielskiemu „u" odpowiada w polskim także „u". Lecz w słowie „*but*" (ale) „u" wymawia się jako „a", w „*busy*" (zatrudniony) jako „i" lub „y", w słowie „*bury*" (grzebać) jako „e", w słowie „*unity*" (jedność) jako „ju" i t.d. i t.d. Natomiast „u", podobne całkiem do naszego katolickiego, nadwiślańskiego „u", znajdziesz jako „oo" w słowie „*book*" (książka), jako „o" w słowie „*wolf*" (wilk), jako „ou" w słowie „*wound*" (rana), jako „oe" w słowie „*shoe*" (but), jako „ew" w słowie „*drew*" (ciągnąć).

I szukaj tu reguły! Głowa może spuchnąć od nauki czytania, raczej więc wypada mieć głowę na karku, uczyć się z gazet, z szyldów, z powietrza, z radia, przede wszystkim z kontaktów jak najbliższych z osobami płci odmiennej, czytanie zaś i wymowa przyjdą same. Pewnego dnia spostrzeżesz, że dajesz sobie radę bez niczyjej pomocy. Intuicja każe ci przeczytać poprawnie napis na szyldzie karczmy „*Fully licensed*" jako „fully lajsenst". Śmiało, z podniesioną głową, wkroczysz do baru i dostaniesz, czego dusza zapragnie, choć w Anglii pragnie pić raczej serce, nie dusza, mówi się tu bowiem „*to your heart's content*", czyli dosłownie „aż do zadowolenia twego serca".

Ta sama domyślność pozwoli ci odróżnić, drogi Adasiu, n.p. znaczenie i wymowę słowa „*row*". Gdy je dostrzeżesz w teatrze albo n.p. na wielkich zawodach piłki nożnej (których tu nikt nie nazywa z polska „*football*" tylko „*soccer*"), wtedy będziesz od razu wiedział, że trzeba to słowo czytać jako „rou" i że oznacza ono szereg lub rząd (krzeseł). Gdy zaś spotkasz się z tym samym „*row*" w sprawozdaniu z procesu sądowego (najlepsza lektura codzienna !), przeczytasz je, wiedziony natchnieniem i doświadczeniem, jako „rau", i będziesz wiedział, że szło w tym wypadku nie o rząd krzeseł, stojących spokojnie, ale o bójkę, bitkę, mordobicie, awanturę, w związku z którą mogły krzesła doznać jakiejś krzywdy. N.b. żyję tu a raczej więdnę od strasznie dawna i jeszcze nigdy nie widziałem bójki, choć nie stronię na ogół od barów.

Na apelu do św. Intuicji wypadnie mi już skończyć uwagi wstępne. Lecz jeszcze kilka słów, zanim zacznie się na pół prawdziwa nauka. Gdy widzisz bogactwo języka angielskiego, łatwo może cię ogarnąć kompleks niższości i gotów jesteś pomyśleć sobie, Adasiu, że nasz język jest ubogi, wręcz biedny, albo nawet dziadowski. Szesnaście tysięcy słów Szekspira przywali cię swym ciężarem, a przecież mowa polska, i to właśnie w porównaniu z angielską, ma pewne bogactwa szczególne, ma pewną jasność i precyzję, której Anglik mógłby nam pozazdrościć.

Tu, gdy ktoś, noszący nazwisko „Smith", mówi przez telefon, zazwyczaj objaśnia „*Mr.* albo *Mrs.* albo *Miss Smith speaking*". Po polsku? Kowal, Kowalowa, Kowalówna, czyli obchodzi się bez dodatków, bez tego, żebyś mówiąc sam o sobie, zwał się „panem". Ta sama zasada, która obowiązuje w rozmowie telefonicznej, każe przy wypełnianiu wszelakich formularzy, kwestionariuszów i t.d. zaznaczać „*Mr.*", „*Mrs.*" lub „*Miss*". Nawet w liście podkreśla panna, że jest panną.

Po wtóre — to znowu jeden ze szczegółów zaledwie — każdy rzeczownik polski, każde imię, przymiotnik albo przysłówek, możesz dowolnie zdrobnić, wyrazić je w formie pieszczotliwej, lub na odwrót, dodać końcówkę „pejoratywną", czyli pogarszającą, pogrubiającą. Gdy w „Krzyżakach" Sienkiewicza Zygfryd staje nad trumną Rotgiera, z ust jego pada słowo: „Synaczku !" Piękne słowo, zdrobniałe a przecież takie, że w czytelniku wywołuje dreszcz grozy. Tłumacz angielski, choć istnieje wyrażenie „*sonny*" (synku, chłopcze), zastąpił „synaczka" zwrotem: „*Son ! Dear son !*" Nie to samo. Coś zupełnie innego, coś wręcz ubogiego w porównaniu do „synaczka", obok którego mamy jeszcze „synka", „syneczka", „synusia", równie dobrze, jak „synalka" lub „synisko".

Pod tym względem język nasz odznacza się tą samą zawrotną i zachwycającą zdolnością zdrabniania i zgrubiania, jaką ma mowa włoska. „Powoli", „powolušku", „powolusieńko"... A cóż potrafimy zrobić z rzeczownika „baba"! „Babeczka", „babusia", „babula", „babuchna", „babka", „babcia" i t.p., w chwili zaś słusznego gniewu robi się z tej „baby" zwyczajne a straszliwe „babsko" czy zasię jeszcze okropniejszy „babsztyl".

Nadto, musisz, drogi Adasiu, nauczyć się, jak trzeba korzystać z książki najbardziej popularnej pośród wygnańców polskich w Anglii. Mam na myśli naszą biblię, więc słownik, który przyniesie ci wiele gorzkiego rozczarowania. Szukasz n.p. czasownika „napisać" a słownik odsyła cię do „pisać". Potrzebujesz na gwałt czasownika „namówić" słownik zaś jak Annasz odsyła cię do Kajfasza „namawiać". „Biegać" jest po angielsku „*to run*", tak samo jak „biec" jest „*to run*". „Umrzeć" — „*to die*" i „umierać" lub „mrzeć" także „*to die*". W tym również przejawia się swoiste bogactwo — obyś go nigdy nie zatracił ! — języka polskiego, który, jeśli idzie o czasowniki, obfituje w wiele t.zw. „postaci", wyrażających różnice n.p. częstotliwości (biegać, stąd i biegunka), trwania (biec) albo dokonania (wybiec). Byle prefiks, przyklejony od frontu do czasownika, tworzy jak z rękawa rozmaite formy dokonane, więc „nauczę się" lub „umrę".

Ale jeszcześmy nie umarli. I jeszcze nie zaczęliśmy uczyć się tego nielogicznego języka, który opanował w drodze przeważnie pokojowej niemal połowę kuli ziemskiej. Czy jest on aż tak absolutnie daleki i obcy dla nas, abyśmy nie dostrzegali podobieństw? Czy nie używamy w Polsce od dawna słów angielskich? Wystarczy przypomnieć sobie jakikolwiek sport, wszystkie „*crawl*'e", krzyk „*foul*", który rozlega się na rozgrywkach ligowych, wystarczy zacytować rachubę angielską, przyjętą w tenisie.

(A propos tenisa: tu król Henryk VIII (1509–1547) należał do asów tenisa, tu inny król, skąpiradło paskudne, zanotował w swej książeczce rachunkowej szkodę, jaką poniósł przez zgubienie piłki, tu królewicz pewien w XVI wieku dostał zapalenia płuc, gdyż nie zmienił koszuli po jakimś ciężkim secie, podczas gdy u nas w połowie XVI wieku piłka w ogóle była rzeczą nieznaną tak, że Górnicki pisze w „Dworzaninie polskim", iż „w piłę nie grawamy", i dopiero król Zygmunt III Waza, ku zgorszeniu całej Polski, zaczął, dyletant na każdym polu, bawić się piłką, choć nie był to bynajmniej tenis. Piłkę nożną wprowadzono w Polsce pod koniec minionego stulecia, tu już w średnich wiekach wydawano zakazy, zmierzające do ograniczenia tej gry, pasjonującej Anglików ponad wszelką miarę. Boks w Polsce jest rzeczą nową, tu nawet książęta krwi, temu lat trzysta czy więcej, nie żenowali się bynajmniej stanąć na ringu, albo, widząc przygodną walkę, wyzwać na pięści jakiegoś młynarza czy woźnicę lub rzeźnika. Sport mają Anglicy we krwi. Nie wiem, czytelniku mój, czy grasz w napadzie czy na beku, jaki jest twój serwis, jaki back-hand, nie wiem, czy masz wagę kogucią czy ciężką, ale w każdym razie wiem, że w sporcie jesteśmy o wiele mniej zaawansowani, niż gospodarze nasi, którzy zaczęli trening o kilkaset lat wcześniej.)

Ze słów angielskich przyswoiliśmy sobie dość dawno „dreny", równie jak wyraz „huligan". Ono także, będąc określeniem rabusia czy bandyty, przyszło do nas prościuteńko z Anglii, choć jest irlandzkiego pochodzenia a pisze się „*hooligan*".

Poza tym czy tak daleko padło angielskie „*apple*" od polskiej „jabłoni"? Czy nie podobnie płynie a czasem i zamarza angielski „*stream*" jak polski „strumień"? Polski kot lubi mleko i poluje na myszy, tak samo jak angielski „*cat*" nie stroni od „*milk*" a czatuje na „*mice*". A czy polski nos podobny do angielskiego „*nose*" jak pięść do nosa? Nie, bo gdy Polak czy Anglik dostaną w nos, obu im płynie z nosów krew podobna, którą zwać można aryjską albo, w gramatyce, indoeuropejską.

Na tym już naprawdę kończę wstępne uwagi do „samouczka", brak mi jednakże kropki nad „i". Naukę w szkołach zaczyna się od modlitwy, w starych zaś tekstach polskich z XV wieku zachowała się pieśń religijna, której pierwsze słowa brzmią: „Sdrow bancz krolu angelsky", czyli „Bądź pozdrowiony, królu angielski", co nie znaczy, by w Polsce za czasów pierwszych Jagiellonów śpiewano hymn „*God save the King*". Po prostu nikt wtedy nie odróżniał przymiotnika „angielski" od „anielski".

My już odróżniamy. Polski „anioł" wywodzi się od grecko-łacińskiego „*angelus*", nie od Anglika.

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

Z nowych książek

Słownik i antologia

Z pośród polskich książek, ostatnio wydanych na terenie Wysp Brytyjskich, na specjalne wyróżnienie zasługuje „Słownik angielsko-polski" w opracowaniu dr. W. Kiersta.*)

Ze szczerym zadowoleniem i prawdziwym uznaniem liczne rzesze Polaków powitają inicjatywę londyńskiego „Orbisu", który nie szczędząc trudów ni kosztów wydał tę, tak bardzo każdemu z nas potrzebną, pomoc językową !

Wydawnictwo londyńskie jest przedrukiem dobrze znanego w Polsce słownika, który ukazał się przed wojną nakładem warszawskiej firmy księgarskiej „Trzaska, Evert i Michalski".

Pierwsze wydanie zostało wówczas bardzo szybko wyczerpane, a wybuch wojny przeszkodził w druku następnego.

Słownik dr. Kiersta posiada walory, które niewątpliwie zdobywają mu miano najlepszego z dotychczas wydanych słowników angielsko-polskich.

Obok swej obszerności i bogactwa terminów jest on zdumiewająco zwięzły i jasny w układzie. Wyzbyty balastu dawno nieużywanych słów i wyrażeń, przynosi cały szereg nowych terminów, które czynią go słownikiem współczesnego języka angielskiego.

Na specjalne podkreślenie zasługuje bardzo dokładnie opracowana wymowa angielska i staranna szata zewnętrzna słownika: solidna, płócienna oprawa, przejrzysty druk i dobry papier.

*

Już kilka miesięcy temu ukazała się na półkach księgarskich w Anglii „Antologia poezji polskiej" zebrana przez Mieczysława Grydzewskiego.†)

Jest to zbieg okoliczności, że weszła ona na mój stół razem ze „Słownikiem" ale dobrze, że się tak stało. Obok słownika, który przyczyni się do ulepszenia (najwyższy czas !) naszego angielskiego, ten bogaty i jakże długo oczekiwany zbiór najpiękniejszej poezji polskiej.

Wreszcie czytelnik, karmiony tu niejednokrotnie książkami o bardzo wątpliwej wartości artystycznej, będzie miał tak uprzystępnione poznanie czy przypomnienie sobie najwybitniejszych utworów naszej poezji.

Mimo ogromnych trudności, na jakie p. Grydzewski napotykał przy gromadzeniu i wyborze materiału, udało mu się zebrać bardzo obszerną całość sięgającą niemal tysiąca utworów !

Antologia jest ułożona w porządku chronologicznym według dat urodzenia autorów i zawiera wiersze od Kochanowskiego aż do młodych poetów doby obecnej.

Bardzo starannie opracowana i solidnie wydana, powinna znaleźć się ona w każdym polskim domu, w każdym baraku żołnierskim, czy w walizce każdego z nas.

jfm

*) Trzaski, Everta i Michalskiego Słownik angielsko-polski i polsko-angielski. Opracowany pod red. dra fil. W. Kiersta. Nakładem Orbis Ltd., 1946. Cena 25/–.

†) Wiersze polskie wybrane (Antologia poezji od „Bogu rodzicy" do chwili obecnej). Zebrał i ułożył Mieczysław Grydzewski. Nakładem M.W.R. i O.P., Londyn 1946.

SZCZYPTA HYPTA

PIERWSZY MAJA W BRUKSELI

Nie zabłysły neony,
ciec przestało złoto...
Czerwono się zrobiło,
deszcz rozchlapał błoto.
Limuzyny zastygły
śniąco przy rynsztoku,
pochód mijał bogactwa,
przyczajone z boku.
Transparenty powiały
szeroko i dumnie,
mosiądz drgał,
a tłum krzyczał
prąc w zwartej kolumnie...
Krzyczał: Niech żyje Stalin!
Niech obniżą ceny!
Niech Franco zejdzie wreszcie
z politycznej sceny!
Krzyczeli starzy,
dzieci,
szewcy, tramwajarze
i — na nich wzbogaceni —
czarno-markieciarze...
Krzyczała studenteria
o płatne wakacje,
kelnerzy sloganami
wspierali swą akcję...
Szły brzdące kilkuletnie
w jak najlepszej wierze,
składając drobne rączki
niby przed pacierzem...

*

Od drugiej aż do szóstej
publika uliczna
stała się rozogniona
i... komunistyczna!
A o szóstej — zmęczeni
po marszu godzinach —
siedli black-markieciarze
w swoich limuzynach,
neony znów rozbłysły,
złoto ciec poczęło,
więc się kwiatek czerwony
cichcem z klapy zdjęło...
I znów było w tym wszystkim
do twarzy Brukseli,
majowe „klas zrównanie"
szybko diabli wzięli.
Znów była roześmiana,
bogata i śliczna...
nie czerwona! —
przeciwnie:
kapitalistyczna!

J. HYPT

NA PACZCE OD MYDŁA...

Obywatelki i Obywatele! Zgniła emigracjo i szczera demokracjo! Przyjaciele i wrogowie ludu! Faszyści i czerwonoskórcy!

Przeżywamy okres wzmożonej do maximum aktywności handlowej — po tej i po tamtej stronie naszego narodu. Handluje kraj, handluje emigracja. A dlaczego? Bo handluje Anglia i Ameryka, bo handluje cała Europa, bo szabruje gdzie może Rosja. Przehandlowano już niejednych i niejedno. Sprzedawano już wagonami wolność i zaufanie. Tonami codziennie wyprzedaje się najwyższe wartości ludzkie, do tej pory niewymienne na kruszec.

W takiej to chwili mili demokraci, w chwili historycznej dla naszego narodu, zwracam się do Was z ofertą kupiecką.

Znalazłem w komunistycznej szmacie, ukazującej się w Warszawie w języku polskim, ogłoszenie: sześć cali przez cztery łamy. Ogłoszenie to przynosi ponętną skądinąd propozycję powieszenia obecnych „dostojników Państwa Polskiego" — czyli innymi słowy zakupno portretów wyliczonych kolejno twarzy: Bieruta, Cyrankiewicza, Żymierskiego i Gomułki.

W podobny sposób w naszym londyńskim „Dzienniku Polskim" reklamuje faszystowska emigracja paczki z ciepłymi kalesonami, kiszone ogórki i 7 gruczołów. Tam — czterech „dostojników".

Reklama szanownych podobizn „dygnitarskich" zachęca do nabycia tych wiekopomnych czterech facjat o podwójnych obliczach, dodając, że: „Portrety wykonane są techniką rotograwiurową na papierze bezdrzewnym".

Czy ja wiem? Jak myślicie, mili demokraci, czy technika „wykonania" wyborów i tego rządu P.P.R. była „rotograwiurowa" czy zwyczajnie „agentograndowa"?

Cierpliwy polski papierze bezdrzewny, składamy ci uznanie. Taka obca „dostojna" twarz na skromnym polskim materiale piśmiennym — musi palić i piec jak plaster gorczycowy na pośladku.

Sześcio-calowa reklama korzysta z okazji i zahacza o szczegóły: „Format 50 na 60" Gdzie tam! Rząd ma format całkiem inny: „1 na 1.000" — niby że tylko jeden na tysiąc jest z tego rządu zadowolony. Wybory szachrowane ustaliły „format" dostojników wcześniej znacznie przed reklamą portretów.

Jednym słowem anons jakich mało: „Cena 80 zł. za egzemplarz". Tanio! Bardzo tanio! — Taki „egzemplarz", jak Bierut czy Gomułka jest wart znacznie więcej. Cóż dopiero Żymierski na papierze bezdrzewnym.

Żyć nie umierać! Para butów: 8.000 zł. a jedna para Gomułka — Cyrankiewicz „za jedne 160 zł."

„Ano dalej do mnie, tanie Bieruty — tylko za 80 zł. każdy egzemplarz — kto kupuje nie żałuje..."

Tak pewnie wykrzykiwać będą na ulicach stolicy kolporterzy komunistycznej spółdzielni „Czytelnik", którą dowodzi z ramienia władz sowieckich taki „egzemplarz", jak towarzysz Borejsza w formacie „0 na 00".

Kiedyś przed wojną na ulicach polskich miast nasi policjanci mieli nieustające kłopoty z plagą młodocianych handlarzy, specjalistów tajemniczo reklamowanego towaru: „Jednym papierkiem okadzisz cały pokój!" Poddajmy więc mili demokraci towarzyszowi Borejszy slogan propagandowy dla dostojnych portretów: „Jednym egzemplarzem zakadzisz całą Polskę" lub „Jednym Gomułką ocalisz własny spokój".

Ludzie w Polsce pewnie będą musieli kupować i... wieszać.

Właściwie ściśle licząc, dostojne „egzemplarze" wyżej wyliczone imiennie — są już dawno kupione... przez Kreml i to na długo przed powstaniem warszawskim.

A co do wieszania — to prędzej czy później się załatwi, nie na tym, to na innym haku, nie tu, to tam. Zwyczajny los ludzi takiego „formatu" wymalowanych na dostojników taką „techniką" i na... sfałszowanych papierach.

Czy nazwa „Portrety Dostojników Państwa" — jest w tym wypadku właściwa? Niech obywatel Borejsza zastanowi się nad życzliwą uwagą demokratów zebranych w Hyde Parku londyńskim. Czy nie lepiej byłoby określić skromnie: „Miniatury moskiewskie" lub szczerze: „Landschafty kremlińskie", a najlepiej po prostu od serca: „Oleodruki politruków".

Na pięknej wystawie w Londynie „King's Pictures" oglądaliście pewnie, mili demokraci, taki niezapomniany portret pędzla Van Dycke'a „Król Karol I — w trzech ujęciach" (Sir Anthony Van Dyck: „King Charles I in three positions").

Czy nie lepiej by było, po prostu rozpowszechnić nakładem „Czytelnika" — wielki portret generalissimusa Stalina w dużym formacie mapy Europy, a z głowy jego wyprowadzić „in three positions" różne twarze, przy czym kombinacja doboru „głów" mogłaby być bardzo urozmaicona: Bierut, Tito, Groza, albo Gomułka, Benesz, Dymitrow i tak dalej, i tak dalej jak w latach 1944 do 47.

Myślę, że mistrzowie pędzla tej miary, co Mołotow (twórca szkoły futurystów dyplomatycznych) oraz mistrz Wyszyński (wytrawny specjalista malowania rzeczy na upatrzony kolor) — podejmą się z ochotą wykonania tego wiekopomnego dzieła sztuki.

Obywatelki i Obywatele, jesteście „wykonani" techniką demokracji sowieckiej na wygnańców bez ojczyzny w „formatach" dotąd niespotykanych. Wznieście więc razem ze mną okrzyk na cześć „historycznych portretów" i z myślą o czterech dostojnikach wołajcie na cały Hyde Park, na całą wyspę, na całą Polskę i na całą Europę:

„Niech wiszą! Niech wiszą! Niech wiszą!"

Do usłyszenia za tydzień, na tej samej paczce, o tej samej porze.

Wasz

OBYWATEL ŻĄDEŁKO

ANGLIA NA CODZIEŃ

DOŃCIU ZWIEDZA LONDYN — II

Dojechawszy do stacji kolejki podziemnej *Covent Garden*, wyszedł Dońciu na powierzchnię ziemi w przekonaniu, że ujrzy wspaniały ogród. Tymczasem zobaczył tylko wąskie i zaśmiecone ulice, zapełnione ludźmi dźwigającymi kosze i worki z zieleniną. Szukając na próżno ogrodu przystanął wreszcie przy wielkiej hali, gdzie sprzedawali warzywa i zagadnął przechodnia o *Covent Garden*.

— „*This is Covent Garden*" — rzekł zapytany, wskazując na główki kapusty i sałaty w wielkich stosach.

Dońciu przeżył nowy szok. Zdążył jednak powiedzieć Anglikowi, że w Polsce ogrody są o wiele piękniejsze, że cały *Covent Garden* nie umywa się do takich Łazienek w Warszawie — *the Baths in Warsaw.*

— „*O, if you want a bath, go to an hotel*" — doradził Anglik, przyglądając się Dońciowi uważnie.

Dońciu zaklął i poszedł szukać restauracji. W okolicy *Strand'u* znalazł je łatwo, ale kuchnia była wybitnie angielska. Po obiedzie głodny i zły pojechał na *Oxford Circus.*

Znowu zawód. Ani śladu cyrku. Po dłuższym a bezowocnym rozglądaniu się spostrzegł Dońciu rodaka, który miał wygląd rodowitego londyńczyka.

— „Może mi pan powiedzieć, gdzie jest ten cyrk z Oksfordu?"

Zagadnięty nie znał jednak Londynu tak dobrze, choć z mowy jego wynikało, że spędził już długie lata w Anglii i był pod urokiem angielskiego języka:

— „*Sorry* jestem, ale ja tu niedawno *postowany*, do Londynu przyjeżdżam tylko na *week-end'y*. Ale chce pan *endżojować* wieczór, to radzę na jakieś *show*, jeżeli panu ceny *sutują*".

Dońciu zapytał o ceny.

—„Na *pykczersy* licz pan z osiem *szylów*, a w *music-hall'u spendzisz* pan (od *to spend*) z funciaka".

Dońciowi takie ceny nie „*sutowały*". I w ogóle był rozżalony na Londyn, londyńczyków i wszystkich Anglików. — Gotować nie umieją, kina i teatry za drogie, właściwie powinni byli przegrać wojnę.

— „Nie *grambluj* pan — rzekł rodak — Anglia to — *paler*; ja tam nie chcę ich *over-prejznąć*, ale czy pan sobie *realizujesz* ich tradycję? Spójrz pan na tego *kolonela* z orderami — ten *juniform* to *siur* jeszcze *kwin* Wiktoria ustanowiła". — To mówiąc wskazywał postawnego jegomościa w czerwonej liberii, który stał przed kinem i pilnował porządku w ogonku do kasy.

— „Albo i ten *queueing* — ciągnął rodak — czy do *basu*, czy na *tea* w *Lajonsie* — parami, bez *disorder'u*, bez paniki".

Ale Dońciu przytoczył mu przykład paniki i „*disorder'u*" właśnie przy „*basie*". Kiedyś późnym wieczorem stanął na przystanku w oczekiwaniu na ostatni autobus. Kilkadziesiąt osób czekało już na ten autobus, wobec czego było jasne, że Dońciu, jako ostatni, nie miał szans.

Autobus nadjechał i wszyscy z pośpiechem zaczęli tłoczyć się do wnętrza.

W tym momencie Dońciu skoczył w środek ciżby i krzyknął gromko:

— „*Don't panic! Remember you are British!*"

Zdumiona publiczność przestała zapełniać autobus i zatrzymała się w wyczekującej postawie. Dońciu szybko przecisnął się do autobusu i już z platformy wyjaśnił:

— „*I am not British. — I may panic!*"

RAD

LOS CZŁOWIEKA

zależy od ośmiu gruczołów

(ODMŁODZENIE GRUCZOŁÓW DOSTĘPNE JEST DLA KAŻDEGO)

WIEDZA WSPÓŁCZESNA zaznajomiła nas z istotą życia — z gruczołami. Odmładzanie gruczołów otwiera nowe horyzonty we wszelkich dziedzinach życia. Faktem jest, że cechy zarówno umysłowe jak i fizyczne, wzrost, waga, usposobienie, zależne są od gruczołów **wewnętrznego wydzielania.** Funkcje gruczołów są od siebie niezależne, a razem wzięte tworzą cały system. Wydzieliny gruczołowe docierając przez system krwionośny do ośrodków energii umysłowej, fizycznej i płciowej, rządzą ich przejawami.

WIEK CZŁOWIEKA jest „wiekiem jego gruczołów". Żywotność i samopoczucie zależą od jakości i zrównoważonego przypływu tych wydzielin. Tylko wtedy osiągamy pełnię sił, gdy gruczoły funkcjonują prawidłowo. Słabość jest wynikiem wadliwej równowagi lub niewystarczającej ilości wydzielin, te jednak mogą być uleczone przez Hormonoterapię.

PRZEDWCZESNE STARZENIE SIĘ, utrata energii i żywotności, osłabienie, zmęczenie, bezsenność, brak apetytu, bóle i ogólne niedomagania, osłabienie wzroku, wypadanie włosów, nerwowość, neurastenia, wyczerpanie umysłowe, nerwica żołądka, częściowy lub całkowity zanik sił męskich — wszystkie te symptomy dowodzą, że organizm przestał sprawnie pracować na skutek braku równowagi lub niewystarczającej ilości wydzielin, co może być łatwo usunięte za pomocą Hormonoterapii.

HORMONOTERAPIA, czyli leczenie gruczołowe, jest wiedzą, polegającą na odmładzaniu gruczołów. Działanie jej polega na wznawianiu sił żywotnych nie drogą sztucznej podniety lecz przez docieranie do źródła niedomagań fizycznych, umysłowych, nerwowych i płciowych. Hormonoterapia przywraca pełnię sił utraconych na skutek chorób, wieku lub nawet chronicznego osłabienia.

DLA KOBIET stosowanie Hormonoterapii okazało się zbawienne w leczeniu wielu zaburzeń organicznych, towarzyszących wiekowi przejściowemu.

JAK ZACZĄĆ ŻYCIE NA NOWO. British Glandular Products pragnie służyć swą wiedzą i długoletnim doświadczeniem. W razie rozpoznania któregokolwiek z powyżej opisanych niedomagań, a szczególnie w wypadkach, gdy próby innych metod zawiodły, prosimy zwrócić się do nas. Wiemy, że możemy pomóc w odzyskaniu równowagi umysłowej, fizycznej i odzyskaniu męskości. Wiemy, gdyż pomogliśmy już wielu tysiącom. Prosimy wypełnić poniższy kupon i załączyć znaczek poczt. za 3d. a prześlemy naszą broszurę p.t. **„ISTOTA ŻYCIA".**

BRYTYJSKIE WYTWORY GRUCZOŁOWE

Do British Glandular Products, Ltd. (PWP. 821), 35, Albermarle St., London, W.1.

Proszę o nadesłanie mi, bez zobowiązania: broszury p.t. „ISTOTA ŻYCIA" (znaczek poczt. za 3d. załączam) lub 100 TESTRONES Brand Tablets dla mężczyzn, 100 OVERONES Brand Tablets dla kobiet, załączam 10/-

(niepotrzebne skreślić)

NAZWISKO .....

ADRES .....

.....

SPIS RZECZY

Antoni Wejtko: Kraj i emigracja. — *Stanisław Stroński:* Przystanek. — *Aleksander Boray:* Przegląd tygodniowy. — *Lector:* W oczach obcych. — *Tadeusz Naler:* Polska pod okupacją. — „Nasz Znak" (Dodatek Stowarzyszenia Polskich Kombatantów). — *Feliks Bielski:* Sprawy kultury i oświaty. — *Zygmunt Nowakowski:* Kiedy wejdziesz między wrony. — Z nowych książek. — Szczypta *Hypta.* — *Obywatel Żądełko:* Na paczce od mydła. — *Rad:* Anglia na codzień.

Pióra wieczne i naprawa zegarków z gwarancją.
ASTE LTD.
62, Oxford Street, London, W.1.
I-sze piętro, drzwi nr. 9.

! DRUGIE WYDANIE !
TYMON TERLECKI
POLSKA A ZACHÓD
PRÓBA SYNTEZY
Cena 3 szylingi
Skład główny:
„ORBIS", 38, Knightsbridge, London, S.W.1

„ORBIS"
KSIĘGARNIE POLSKIE
Londyn: 38, KNIGHTSBRIDGE, S.W.1.
Tel.: SLO 2791
Edynburg: 31a, CASTLE ST.
Tel. 24705
WIELKI WYBÓR
KSIĄŻEK I CZASOPISM
W SZCZEGÓLNOŚCI
PODRĘCZNIKI DO NAUKI
ANGIELSKIEGO, SŁOWNIKI
I PODRĘCZNIKI TECHNICZNE

Ktokolwiek z zainteresowanych Polaków życzyłby sobie
NOWY TESTAMENT
lub EWANGELIĘ św. JANA
(rz. kat. w miarę zapasu)
w języku polskim
proszę zwrócić się do pana S. K. HINE, 110, Christchurch Road, London, S.W.2.

EDYNBURG
KSIĘGARNIA POLSKA
„CO SŁYCHAĆ"
2, DRUMSHEUGH PLACE,
EDINBURGH. Tel. 21712
(obok kościoła polskiego)
Poleca wielki wybór książek polskich i angielskich podręczniki szkolne i techniczne, słowniki i nauka języków.
Baretki, odznaki i dystynkcje wojskowe. Materiały piśmienne i rysunkowe. Podarki i pamiątki.
Wykonujemy wszelkie roboty drukarskie' przepisywanie na maszynie i powielanie oraz tłumaczenia w różnych językach.
Na żądanie wysyłamy katalogi i cenniki.

UCZCIE SIĘ ANGIELSKIEGO TERAZ
Kursy elementarne i średnie codziennie od godz. 9 rano do godz. 10 wiecz.
Nauka wymowy dla wystąpień publicznych
THE LONDON SCHOOL OF ENGLISH
319, Oxford Street, W.1. Tel.: MAY 2120
Nauczamy wszystkich języków

ODZIEŻ
Posiadamy wielkie składy używanej odzieży, męskiej, damskiej i dziecinnej i sprzedajemy po najniższych cenach w Londynie—Prosimy odwiedzić nasz magazyn.
B. FISHER, 7, Cambridge Avenue, Kilburn, London, N.W.6

MISTRZ MASARSKI, umiejący siekać mięso na kutrze (silent cutter) potrzebny na wyjazd do Stanów Zjednoczonych do polskiej fabryki wędlin. Sprawę wizy i przejazdu załatwimy. Oferty z dokładnym opisem pracy zawodowej kierować do Mr. Henry Korab, Studio Nr. 4, 166, Ellis Ave, Irvington, N.Y., USA.

ZNACZKI lotnicze 50 różnych 7/6; 100 różnych 15/-; ZESZYTY do WYBORU wszystkich krajów europejskich i kolonialnych przesyłamy na żądanie. Można pisać po polsku.
EXCELSIOR STAMP CO., 44, Eton Hall, London, N.W.3 (Tube: Chalk Farm).

BIAŁE SPADOCHRONY
jedwab „Nylon" na damską bieliznę i bluzki. 1 szt. materiału (2 kliny) dług. 3½ metra szer. góra: 12 cm. dół: 180 cm. Cena z przesyłką polecona w Wielkiej Brytanii: 23 szyl. Cena z przesyłką poleconą do Polski: 24 szyl. 3 pensy.
Nowy, podwójny, biały koc — czysta wełna.
Cena z przesyłką w Wielkiej Brytanii: 35 szyl.
Mało używany, jak wyżej 30 szyl.
Nowy, pojedynczy, biały koc — czysta wełna.
Cena z przesyłką w Wielkiej Brytanii: 30 szyl.
Mało używany, jak wyżej, 25 szyl.
Zamówienia z należnościami tylko listowne przyjmuje:
ANGLO-CONTINENTAL AGENCY, 51, Barkston Gardens, S.W.5
Wysyłka natychmiastowa

APEL DO AMATORÓW WYŚCIGÓW KONNYCH
„RIGHT HONOURABLE" wygrał bieg dn. 28 kwietnia 4 do 1. Zapowiedź jego zwycięstwa wysłałem do wszystkich moich klientów na tydzień naprzód.
Następny mój typ „DEISEL" przyszedł pierwszy, płacąc 9 do 2.
Dn. 3 maja „ANN DENISE" wygrał 5 do 2. Dowody w „Sporting Life" oraz w tym wydawnictwie.
Interesujący się wyścigami sportowcy, którzy zgodzą się wypłacać mi wygrane od 1 funta od wszystkich wygrywających typów, dostarczanych przeze mnie moim klientom — zechcą bezzwłocznie porozumieć się ze mną listownie, załączając 10 sh., tytułem opłaty rejestracyjnej, która zostanie mi potrącona od pierwszej prowizji.
Bezpośrednie informacje o koniach startujących od 4 znanych stajni wyścigowych.
Napiszcie natychmiast do:
T. A. D. BOUGH, 19, Wardour St., London, W.1
(Nazwisko i adres proszę podawać dużymi literami)

SKRZYNKA POCZTOWA

NALEŻNOŚCI B. JEŃCÓW I B. WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH

W „Polsce Walczącej" (nr. 16) ukazał się ostatnio artykuł: „Należności byłych jeńców". Czy wolno zapytać, czemu nie wspomina się i nikt nie upomni się o byłych więźniów politycznych? o te resztki szczątków niedopalonych w piecach krematoriów (mówiąc językiem Wańkowicza)?

Czy skromni bohaterzy z organizacyj Z.W.Z., Walka, K.O.P., weterani z r. 1939–40–41–42, założyciele fundamentów ruchu oporu, którzy pierwsi ruszyli do walki z najeźdźcą na rozkaz Naczelnego Wodza są — niewygodnym balastem?

Czemuż to Komisja Weryfikacyjna w Ruabon odmawia przyjęcia i zweryfikowania do A.K. — bojownika patrioty? Czyż dokument kartoteki z Gestapo — oryginał z zaznaczeniem podstawy aresztowania jako Widerstandbewegung *z roku 1941 nie mówi dostatecznie sam za siebie? Czyżby obawiano się nas, że raz wydobyta nasza sprawa na światło dzienne nabierze siły i będziemy chcieli być równi?*

Wszczęte kroki naszego Stowarzyszenia B. Więźniów Politycznych na tutejszym terenie bez większego poparcia naszych władz nie dały dotychczas zadowalających wyników. Czy można prosić o umieszczenie odpowiedniego artykułu, wyświetlającego sprawę należności za okres przepracowany w obozach koncentracyjnych — płatnych z funduszów po-hitlerowskich, które są w posiadaniu Aliantów; może właściwe czynniki przystąpiłyby do zrealizowania projektów, wstawiając się w naszej sprawie u władz alianckich.

Stowell Park Camp.

ANTONI JAGIELSKI
b. więzień polityczny
Nr. 43457/Oświęcim-Gusen

KSIĄŻKI NADESŁANE

Anatol Krakowiecki: Czarne żórawie. Książnica Polska. Str. 95. Cena 6s.

*

Wydawnictwa Orbis (London) Ltd. Skład główny: 38, Knightsbridge, London, S.W.1:

Trzaski, Everta i Michalskiego Słownik angielsko-polski i polsko-angielski, pod redakcją dra. fil. W. Kiersta. Str. 449. Cena 25s.

Józef Bartosik: Wierny okręt. Str. 147.

Postaci kobiece w prozie i malarstwie polskim. Str. 80 i 20 ilustracji na oddzielnych planszach. Cena 10s. 6d.

Niezłomni. Str. 68 i 12 plansz.

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST
Adres Redakcji (Editorial Offices): 52, Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAncery 7747.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c.

Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST" pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 10s., ($5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9d. za słowo, dwukrotne 1 sh. za słowo, trzykrotne 1 sh. 6d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1 sh. za słowo.

Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

Adres Administracji (Business Offices): 69, Earls Court Square, London, S.W.5. Tel.: FLAxman 8600

Printed for „Polska Walcząca" by Williams, Lea & Co., Ltd. Clifton House Worship Street, London, E.C.2. Registered at the G.P.O. as a Newspaper.